

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 34 (576)  
22 SIERPIEŃ 1971 R.

KAPLAN WSPÓŁCZESNY  
WOBEC DEKALOGU  
PROGRAM SPOŁECZNEGO  
DZIAŁANIA  
ROMANTYK I KLASYK

CENA 2 ZŁ

POWRÓT Z POŁOWANIA (frag-  
ment) — ryt. Władysław Skoczylas  
(1883—1934)



A ufność taką mamy przez Chrystusa ku Bogu. Nie jakobyśmy zdolni byli pomyśleć co sami z siebie, jako z siebie, ale zdolność nasza z Boga jest. On też uzdolnił nas abyśmy się stali sługami nowego Przymierza nie według litery, ale według Ducha: bo litera zabija, a Duch ożywia. A jeśli posługa śmierci, wyryta literami na kamieniach, była w takiej chwale, że synowie Izraela nie mogli patrzeć w twarz Mojżeszową, dla jasności oblicza jego, która zniknąć miała, jakoż więcej posługa Ducha będzie w chwale. Albowiem, jeśli chwałą jest posługa potępienia, daleko bardziej w chwałę obfitować będzie posługa sprawiedliwości.

A zwróciwszy się do uczniów swoich, rzekł: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto pewien biegły w Zakonie powstał, doświadczając go i rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, abym osiągnął życie wieczne? Jako czytasz? A on odpowiadając, rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jak siebie samego. Rzekł mu: Dobrześ odpowiedział. Czyń to, a będziesz żył. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus zaś podejmując pytanie, rzekł: Człowiek pewien zstępował z Jeruzolimy do Jerycha i wpadł między złoczyńców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, zostawiając na wpół umarłego. I zdarzyło się, że kapłan pewien zstępował tą drogą i, ujrawszy go, uzalił się nad nim. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalewając oliwy i wina, posadził go na swe juczne zwierzę i zawiązał do gospody i pielęgnował go. A nazajutrz wyjął dwa denary i wręczył je właścicielowi gospody, mówiąc: Miej nad nim pieczę, a cokolwiek ponadto wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zdaje ci się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców? A on rzekł: Ten, który mu miłosierdzie okazał. I rzekł mu Jezus: Idź, a czyń i ty podobnie.

# SAKRAMENTALIA OSOBOWE

NIEDZIELA XII PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

Kościół opiekuje się życiem duchowym swych dzieci, począwszy od wczesnego niemowlęctwa, aż do ostatniej chwili życia człowieka na ziemi. Opiekę tę spełnia Kościół głównie przez udzielanie sakramentów. Sakramenty św. zawierają wszystkie łaski potrzebne do uświęcenia i zbawienia człowieka. Niektóre z nich udzielają nawet łask potrzebnych do uświęcenia nie tylko pojedynczego człowieka, ale również dla dobra rodziny i całego społeczeństwa chrześcijańskiego. Sakramentami ustawionymi przez Pana Jezusa dla uświęcenia rodziny i całego społeczeństwa chrześcijańskiego są: kapłaństwo i małżeństwo.

Przez sakrament kapłaństwa otrzymuje się władzę odprawiania Mszy św., udzielania sakramentów św., poświęcania i błogosławienia oraz głoszenia Słowa Bożego. A więc władza ta służy przede wszystkim dla uświęcania innych ludzi. Podobnie jest z sakramentem małżeństwa. Oprócz pomnażania w duszach małżonków łaski uświęcającej, daje ten sakrament specjalne łaski do uświęcenia rodziny przez zgodne współżycie i przez katolickie wychowanie dzieci. W ten sposób przez sakramenty święte Kościół

uświęca zarówno życie prywatne człowieka, jak i życie rodzin i całego swojego społeczeństwa.

Oprócz sakramentów świętych, ustanowionych przez Pana Jezusa, są jeszcze podobne obrzędy widzialne, ustanowione przez Kościół. Obrzędy te nazywamy sakramentaliami. Sakramentaliami nazywamy błogosławieństwa i poświęcenia osób i rzeczy. Sakramentalia różnią się od sakramentów przez to że: sakramenty św. ustanowił sam Pan Jezus, a sakramentalia — Kościół; Sakramenty św. dają łaskę, albo ją pomnażają na mocy ustanowienia Jezusa Chrystusa, a sakramentalia wyjednają błogosławieństwo i łaskę przez modlitwy Kościoła; sakramenty święte są konieczne do zbawienia (przynajmniej niektóre), zaś sakramentalia, chociaż są bardzo pomocne i użyteczne, nie są jednak konieczne do naszego zbawienia.

Kościół poświęca i błogosławi ludzi i wszystko, co ludziom służy, a więc zwierzęta i przedmioty martwe.

Piękne jest błogosławieństwo matki po chrzcie jej dziecka w kościele. Stojącej w przedsionku kościoła podaje kapłan do ręki płonąca świecę, pokrapia matkę

wodą święconą, odmawia modlitwę i wprowadza ją do kościoła wymawiając słowa: „Wejź do kościoła Bożego, oddaj cześć Synowi Najśw. Marii Panny...” Kiedy matka kłęczy przed ołtarzem, kapłan modli się nad nią, mówiąc między innymi następujące słowa: „Wszechmocny, wieczny Boże... wejrzij łaskawie na tę służebnicę twoją, która z weśmieniem przybyła do świątyni, by Ci złożyć dzięki i spraw, aby dla zasług i wstawiennictwa Najśw. Marii Panny po tym życiu zasłużyła wejść z dziećmi do swojego do wesela wiecznej szczęśliwości...” W tym obrzędzie kapłan w imieniu matki dziękuje Bogu za szczęśliwe urodzenie dziecka, a potem prosi, aby matka szczęśliwie i pobożnie mogła wychować swoje dziecko.

Przepiękne są także błogosławieństwa dzieci w rocznicę chrztu lub urodzin. Matki chętnie przynoszą swe maleństwa do świątyni, by z nimi modlił się sługa Boży i błogosławił je.

Błogosławieństw udzielanych ludziom jest bardzo dużo. Bierze bowiem Kościół przykład z samego Pana Jezusa, który błogo-

ślawił Apostołów przed swoim wniebowstąpieniem, błogosławił chorych i dzieci.

W rytuale naszego Kościoła mamy wiele różnych poświęceń i błogosławieństw. Wszystkie posiadają głęboki sens i uzasadnienie w oparciu o Pismo święte. Dlatego też wierni kościoła Polskokatolickiego powinni korzystać z tych źródeł, które przyczyniają się do głębszego życia religijnego oraz łatwiejszego współżycia z innymi ludźmi.

Błogosławieństwa i poświęcenia mocno zespoliły się z życiem ludzi wierzących szczególnie na wsi. Tam nie można sobie wyobrazić jakiegokolwiek ważniejszej czynności rolnika bez modłów i błogosławieństw. Rodzice błogosławia dzieci udające się w dalszą podróż, błogosławia nowożeńców stojących na ślubnym kobiercu. Piękne i pobożne zwyczajnie winny być troskliwie pielęgnowane w naszych chrześcijańskich rodzinach nie tylko na wioskach, ale także i w miastach.

KS. Z. MĘDREK

SIERPIEŃ 1971

N 22	P 23	W 24	Ś 25	C 26	P 27	S 28
CEZAREGO, TYMOTEUSZA	FILIPA, APOLINAREGO	JERZEGO, BARTŁOMIEJA	LUDWIKA, LUIZY	MARIII, ZEFIRYNY	JÓZEFA, KALASANTEGO	AUGUSTYNA, ALEKSANDRA

## METODYSCY

## AMERYKAŃSCY

## Z WIZYTA

## W POLSCE

W drugiej połowie lipca br. przebywała z kilkudniową wizytą w Polsce kilkunastoosobowa grupa członków Zjednoczonego Kościoła Metodystycznego z USA. Grupie — w skład której wchodził pastorzy, działacze kościelni, nauczyciele — przewodniczył znany działacz pokojowy, prof. dr Will.

20 lipca goście amerykańscy spotkali się w Warszawie z przedstawicielami Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. W spotkaniu, zorganizowanym w siedzibie Rady, wzięli udział ze strony polskiej: ks. Metropolita Bazyli (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny), ks. Biskup Julian Pękała (Kościół Polskokatolicki), ks. senior Ryszard Trenkler (Kościół Ewangelicko-Augsburski), ks. superintendent Adam Kuczma (Kościół Metodystyczny w PRL), ks. prezes Stanisław Krakiewicz (Zjednoczony Kościół Ewangeliczny), ks. doc. dr Jerzy Klinger — prorektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i in. Reprezentanci Kościołów ekumenicznych zapoznali gości metodystycznych z różnymi aspektami życia i działalności religijnej w Polsce.

Warto wspomnieć, że celem podróży metodystów amerykańskich do naszego kraju było pragnienie zdobycia wszechstronnych informacji zarówno o życiu religijno-kościelnym, jak i polityczno-społecznym Polski.

## CHKP DOMAGA SIĘ

## ANULOWANIA

## PAKTÓW

## MILITARNYCH

Jedenaście Kościołów członkowskich Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w CSRS wypowiedziało się za normalizacją stosunków między Niemiecką Republiką Federalną a Czechosłowacją. W deklaracji, wydanej z okazji przygotowań do IV Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, które odbędzie się w Pradze na przełomie września i października br., czytamy, że warunkiem tego rodzaju normalizacji jest uznanie przez rząd federalny nieważności Układu Monachijskiego od samego początku i „wszystkich wynikających z tego konsekwencji”. Czechosłowaccy członkowie ChKP opowiadają się dalej za anulowaniem istniejących paktów militarnych. Ponadto domagają się likwidacji wszystkich baz wojskowych na obcym terytorium i ograniczenia potencjału militarnego na obszarach, na których konfrontacja wojskowa jest



Zabytkowy Kościół augustianów w Zurychu, w którym toczyły się obrady 97 Synodu Narodowego Kościoła Starokatolickiego Szwajcarii.

szczególnie niebezpieczna, jak np. w Europie Środkowej.

## 10 ROCZNICA

## INTRONIZACJI

## ARCYBISKUPA

## CANTERBURY

Arcybiskup Canterbury, dr Michael Ramsey, obchodził niedawno 10 rocznicę swej intronizacji jako prymas Anglikańskiej Wspólnoty Kościelnej i 100 arcybiskupa Canterbury.

Prasa angielska dokonała z tej okazji dogłębnej oceny aktywnej działalności dra Ramseya na obszarze kościelnym i w ruchu ekumenicznym, jak i jego wystąpień politycznych w angielskiej Izbie Lordów. Arcybiskup Canterbury jest szczególnie znany ze swego zaangażowania przeciw wszelkim formom dyskryminacji rasowej. W okresie swego urzędowania odbył on wiele podróży zagranicznych.

Jednakże prasa angielska wspomina także, że liczba duchownych w Kościele Anglii zmalała podczas urzędowania dra Ramseya z 15181 do 13388.

## ROK 1970

## PRZYNIÓŚĆ

## REKORD

## W KOLPORTAŻU

## BIBLII

Zjednoczone Towarzystwa Biblijne, rozpowszechniając w 1970 r. 173 478 568 Biblii, ustanowiły nowy rekord. W porównaniu z rokiem 1969 oznacza to wzrost o 28 milionów. Spośród 50 narodowych towarzystw, pierwsze miejsce zajęło Towarzystwo Biblijne w Stanach Zjednoczonych, które rozpowszechniło 99,5 milionów Biblii.

## RZĄD TANZANII

## ZWRACA

## UPAŃSTWOWIONE

## OBIEKTY

## KOŚCIELNE

Rząd Tanzanii zwrócił ostatnio prawowitym właścicielom większość upaństwowionych pod koniec kwietnia br. obiektów religijnych. Kilka dni po uchwaleniu odpowiedniej ustawy w parlamencie, rząd prezydenta Juliusa Nyerere skonfiskował na początku maja ponad 2000 budynków i gruntów kościelnych. Po wielu protestach przeciw tej ustawie, prezydent Nyerere oświadczył, że niektóre obiekty zostały przejęte pomyłkowo i zostaną zwrócone właścicielom. Chodzi tu przede wszystkim o meczety i kościoły wraz z przynależnymi do nich gruntami. Tanzański minister budownictwa zapewnił ponadto, że obiekty służące wyłącznie celom religijnym nie będą już w przyszłości objęte akcją upaństwowienia.

## WYZNANIA

## CHRZEŚCIJAŃSKIE

## W HISPANII

Rząd hiszpański uznaje aktualnie ponad 150 nierzymskokatolickich społeczności religijnych. Oświadczył to ostatnio rzecznik Ministerstwa Sprawiedliwości w Madrycie. W grudniu br. Ministerstwo pragnie opublikować pełną listę wszystkich uznanych społeczności religijnych według najnowszych danych. W lipcu 1970 r. liczba uznanych społeczności religijnych wynosiła jeszcze 132.

Warto wspomnieć, że na obszarze Hiszpanii rozwija działalność Hiszpański Reformowany Kościół Episkopalny, który znajduje się w interkomunii z Kościołami Starokatolickimi Unii Utrechckiej. Kościół ten, którym kieruje Biskup Ramon Taibo, ma 6



Kościół pw. św. Elżbiety służy starokatolikom w Zurychu od 60 lat jako druga świątynia.

duchownych i 2500 wyznawców. Jest on członkiem stowarzyszonego Światowej Rady Kościołów.

## PRAWOSŁAWNI

## NA WYDZIALE

## RZYMSKOKATOLICKIM

W Watykanie podano do wiadomości, że prawosławnym udzieli się zezwolenia na prowadzenie wykładów na ekumenicznym Wydziale Teologii Patrystycznej w Bari we Włoszech. Wydział ten, istniejący od dwóch lat, jest częścią Uniwersytetu św. Tomasa w Rzymie, kierowanego przez dominikanów. Pragnie on przyczynić się do ustanowienia ściślejszych stosunków z prawosławnymi.

## BIBLIA

## W RADIO

## WĘGIERSKIM

Radio węgierskie nadaje aktualnie serię 10 audycji pod tytułem: „Czym jest Biblia?” Jak podała Węgierska Agencja Prasowa (MTI), redaktorzy odpowiedzialni za te audycje pragną, by „słuchacze, wolni od wszelkiej mistyki, poznali Biblię, ten wartościowy dokument pisany w starożytności, dający obraz społeczeństwa, stosunków geograficznych, ekonomicznych i in. ówczesnej epoki”. W opracowaniu audycji, obok historyków, mieli też uczestniczyć teolodzy.

## CHRZEŚCIJANIE

## W NRD

## POMAGAJĄ

## UCHODźCOM

## PAKISTAŃSKIM

Ewangelicy chrześcijanie w NRD dostarczyli dotychczas pół miliona marek na akcję pomocy dla uchodźców wschodnio-pakistańskich w Indiach. Prowadzona akcja „Chleb dla świata” dostarczy dalszych sum na ten cel.

## KOŚCIOŁ

## RZYMSKOKATOLICKI

## W ANGLII

## UZNAŁ CHRZEST

## INNYCH

## KOŚCIOŁÓW

Za dalszą ważną poprawę w stosunkach międzywyznaniowych w Anglii uznała brytyjska opinia publiczna dekret rzymskokatolickiej Konferencji Biskupów, który wprowadza zmianę w praktyce chrztu, stosowanej wobec konwertytów. Osoby, przechodzące z innego wyznania do Kościoła Rzymskokatolickiego, nie będą już odąd ponownie chrzczeni.





## BISKUP FRANCISZEK HODUR

# Jaki Kościół?

### PRAWO ISTNIENIA POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA

Gdy się chcemy dowiedzieć o przyczynie powstania jakiegoś zjawiska w naturze, albo jakiejś instytucji w społeczeństwie ludzkim, to się pytamy: jakim prawem to powstało, jakim prawem, to istnieje, żyje i rozwija się. W tym pytaniu: jakim prawem, leży nie tylko przyczyna powstania danego zjawiska, materialnej czy duchowej natury, ale też cel, dla którego to zjawisko zaistniało, do którego zdąża. Gdy się więc pytamy: jakim prawem istnieje dana instytucja czy organizacja, to się pytamy nie tylko o przyczynę, albo przyczyny jej powstania, ale także o jej cel bliższy i dalszy i o-te siły wewnętrzne i zewnętrzne, które sprawiają, że dana instytucja spełnia swe zadanie i osiąga cel zamierzony przez założycieli.

Często daje się słyszeć to pytanie: „jakim prawem“ w stosunku do Polskiego Narodowego Kościoła.

Jakim prawem powstał ten Kościół, jakim

prawem istnieje, jaki jest cel i jakich środków używa do osiągnięcia zamierzonej mety? Jakim prawem?

Wielkie to i ważne pytanie.

Gdyby nie było w polskim narodzie potężnego i historycznego Kościoła rzymskiego, który narzucono nam blisko tysiąc lat temu z Rzymu i kilku jeszcze innych kościołów, przybyłych do Polski ze Wschodu, z Konstantynopola i Moskwy, albo w czasie Reformacji z Niemiec, Szwajcarii czy Włoch, to by to pytanie: jakim prawem, nie miało takiego znaczenia, nie było tak kategorycznym, żądającym bezwzględnej, jasnej i mocnej odpowiedzi.

Do pewnego miasteczka w stanie New Yorkskim, w którym żyło około 7 tysięcy mieszkańców i istniało 10 kościołów — jeden rzymsko-katolicki, a dziewięć protestanckich różnych odcieni przybył młody człowiek, entuzjastycznie usposobiony kaznodzieja, aby założyć jeszcze jedenasty kościół w miasteczku.

Gdy mu robiono wymówki na zebraniu protestanckich pastorów z tego powodu, że się zaostrzy przez niego konkurencja o zdobywanie dusz, a nawet może powstać między

pastorami niechęć, zazdrość, a co gorsza otwarta wojna, odpowiedział młody pastor w następujący sposób: „Dowiedziałem się z drukowanej statystyki, że w miasteczku żyje 7000 ludzi, a w najbliższych przysiółkach około 3000, razem więc około 10 000 ludności. Z tych 10 000 uczęszcza do 10 kościołów około 4000. Jak sami koledzy wyznajecie, niektóre kościołki wasze stoją pustkami, a zwłaszcza w piękne, słoneczne niedziele, niektóre prowadzą suchotnicze, anemiczne życie. Obawiam się, że gdy powstanie jeszcze jeden kościół więcej, może wprawdzie zabrać kilka dusz już istniejącym od dawna, ale sam będzie pokutował także i cierpiał na brak materialnego i moralnego poparcia? Ja się tego nie obawiam. Przybyłem po to, aby zdobyć dla sprawy Bożej, Chrystusowej te 6000 ludzi, które się dotąd trzymają z dala od rzymskiego i protestanckiego kościoła, spróbuję ratować przez ewangelię Jezusa Chrystusa to, co jest dotychczas na rozdrożu. Spróbuję w imię Boże“.

I spróbował. Z początku odprawiał nabożeństwa w dziecięciocentowym teatrzyku, potem w masońskiej hali, a po dwu latach ciężkiej i znoej pracy pobudowali jego zwolennicy i współpracownicy duży, obszerny, choć skromny kościół, mogący pomieścić dwa tysiące słuchaczy.

Co niedzielę wypełniał się ten gmach dwukrotnie, radośnie usposobionymi ludźmi i to takimi ludźmi, którzy dwa lata temu jeszcze wiedzieli bardzo mało, albo nie o Chrystusie, a obecnie przejęci są Jego nauką, żyją Chrystusem i gotowi umrzeć w imię Jego.

Ten młody pastor znalazł prawo istnienia i pracy dla jedenastego kościoła w niedużym meksykańskim miasteczku.

Tego prawa szukali i znaleźli je dla zaistnienia i misji Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła ci, którzy patrzyli, jak jest zaniedbany i zlekceważony w ludzkim społeczeństwie w ogóle, a w polskim społeczeństwie w szczególności Bosko-ludzki program Jezusa Chrystusa.

## PARAFIA POLSKOKATOLICKA W MOCZYDLE-ŻARKACH

**W dziesiątą rocznicę odprawienia pierwszego, połowego nabożeństwa na Rodzinnej Ziemi Wielkiego Polaka, Wodza Duchownego, śp. Księdza Biskupa Franciszka Hodura, w Moczydle Żarkach**

Dziwne bywają wyroki opatrności. Może na przestrzeni lat nie pomyślał nigdy chłopsko-górnicy lud Libiąża, Moczydła i Żarek, w czasach panowania na tych terenach Sapiechów i Sanguszków, gdy despotyzm i ciemnota religijna święciła triumfy, że w ich miejscowości powstanie parafia tego Kościoła, który zorganizował ich rodak ks. bp. Fr. Hodur. Urodził się on pod wiejską strzechą, na ziemi Chrzanowskiej, w czasach największego ucisku. Już w młodzieńczych latach, widząc tę pańsko-religijną niewolę, podczas studiów teologicznych, miał odwagę, hart woli i ducha Bożego, wytoczyć walkę ciemności religijnej i stanąć po stronie biednego ludu. Musiał z tego powodu opuścić seminarium duchowne i udać się na tułaczkę do dalekiej Ameryki. Tam ukończył studia i rozpoczął pracę w Kościele rzymskokatolickim. Przekonał się wkrótce, że tam na obczyźnie chłop polski i robotnik

ciemniący ucisk i doznają krzywd od księży i panów. Postanowił zerwać z Rzymem i zorganizować polski Kościół.

Syn małej wioski, zastygłej w ciemności i zacofaniu, w cieniu wielkiego Krakowa, „małego Rzymu“; dziecko bardzo biednej rodziny, zdawał sobie sprawę, że porywa się do boju z potęgą mającą władzę na „ziemi, w niebie i pod ziemią“. Nie ulękł się klątw ani prześladowań, lecz odważnie podjął trud budowania Kościoła Narodowego na obcej ziemi.

Polski pisarz Jan Wiktor powiedział: — Ksiądz Hodur nosił wysoko godność Kapłana, jaśniejącą prawdę własnej wiary i prawdę narodową. Krzyż spowity w biało-czerwony sztandar, korona cierniowa zdjęta z czoła Chrystusa, a wiloczona na czoło narodu, tak bardzo udreżonego, były jego znakami. Ten krzyż zmienił ksiądz Hodur w oręż w walce o dobro człowieka!..

Kilkakrotnie odwiedzał śp. Ks. Bp. Hodur umiłowaną przez niego Ojczyznę, rodzinną ziemię chrzanowską. Jego największym pragnieniem, testamentem było, by na jego rodzinnej ziemi powstała parafia Narodowego Kościo-

ła Katolickiego. Nie danym mu było osobiście jej zorganizować. Stało się to dopiero po długich latach, kiedy po krwawej niewoli hitlerowskiej nastąpił czas pokoju, a władzę w swoje ręce wziął uciśniany ongiś lud robotniczo-chłopski.

Katolicy Libiąża, Moczydła i Żarek, przez cały ten okres czasu byli niezadowoleni ze swoich duszpasterzy, gdyż dokuczyło im ich zdzierstwo i traktowanie z pańska, bez życzliwości czy przyjaźni. Za najmniejsze przewinienie odmawiano ślubu i pogrzebu kościelnego. Ludzie się buntowali, dochodziło do coraz większych walk tak, że niejednokrotnie sam Biskup Baziak musiał interweniować. Księża zmieniali się jak w kalejdoskopie. Tak trwały całe lata. Aż pewnego dnia lud dowiedział się z prasy o głośniejszej sprawie, że parafia w Bolesławiu k. Olskusza, zerwała kajdany duchowej niewoli, prosząc o przyjecie ich pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego. Ten bohaterski zryw katolików Bolesławia dodał bodźca katolikom Moczydła-Żarek. Postanowili zorganizować parafię Kościoła Narodowego u siebie.

Myśl zrealizowana została bardzo szybko. Zebrano podpisy i wystosowano prośbę do centralnych Władz Kościelnych o przy-

ślanie do Żarek księdza narodowego, którego też wkrótce wysłano. Pierwsza połowa Msza święta odbyła się dnia 16 lipca 1961 r. o godz. 11. Przybyli na tę uroczystość Ks. Tadeusz Majewski, śp. Ksiądz Senior Edward Narbutowicz, Mszę świętą celebrował ks. Narbutowicz. Słowo Boże, wygłosił ks. Majewski. Po ich odjeździe pozostał na posterunku proboszcz organizującej się nowej placówki duszpasterskiej.

W październiku 1961 r. dokonano uroczystego poświęcenia kaplicy, urządzonej w jednym z prywatnych domów. Dla miejscowej ludności była to uroczysta chwila. Najstarszy obywatel Moczydła, witając Ks. Biskupa powiedział: — „Nie mogę mówić Księżu Biskupie, lzy cisną mi się do oczu, gdy pomyślę, że w miejscu urodzenia Ks. Bp. Hodura powstaje, po tylu latach parafia Kościoła Narodowego“.

Dziś, kiedy idea Kościoła Narodowego nie jest już na ziemi chrzanowskiej dla nikogo obca, skromna kaplica nie może zaspokoić potrzeb coraz liczniejszych wyznawców. Rozpoczęto w Moczydle-Żarkach budowę Kościoła Pomnika, na wieczną pamiątkę Imienia śp. Ks. Bpa Franciszka Hodura.

K. OTPIŃSKI

# PROTEST RZYMSKOKATOLICKIEGO BISKOPA W USA



Biskup B. Kelly w dniu rezygnacji na spacerze w ogrodzie

W 1969 r. sufragan diecezji St. Paul-Minneapolis, ks. biskup James P. Shannon, zrezygnował nie tylko ze stanowiska biskupa, lecz w ogóle ze stanu duchownego.

Ostatnio opinię amerykańską zainteresował drugi podobny wypadek z biskupem Bernardem M. Kelly, sufraganem diecezji Providence. 21 czerwca b.r. poinformował on studia radiowe i telewizyjne (prasa codzienna milczcza), że czuje się w obowiązku opuścić urząd biskupa po to, aby wstrząsnąć konserwatywną opinią publiczną Kościoła Rzymskokatolickiego w USA.

Biskup Kelly jest z pochodzenia Irlandczykiem. Ma 53 lata. Doktorat z teologii otrzymał w Rzymie w 1947 r. W latach 1954-1964 wykładał w Seminarium Duchownym pn. Cur Lady of Providence (stan Rhode Island).

Biskupem sufraganem został 30 czerwca 1964 r. W styczniu 1968 r. — po przyjrzeniu się bliżej nędzy swoich diecezji, rasizmowi środowiska irlandzkiego i skutkom wojny wietnamskiej — biskup Kelly stał się społecznym aktywistą do tego stopnia, że w marcu 1971 r. — podczas wizyty prezydenta Nixona w tych stronach (konkretnie w porcie wojennym Newport Naval Base) — protestował razem z ludem przeciw wojnie, czego dotychczas w USA nie oglądano. Lecz z największymi protestami wystąpił wobec swoich zwierzchników kościelnych. Wyrzucał im przy okazji nie tyl-

ko bierność, obojętność na problemy społeczne życia codziennego. Gdy się zorientował, że głos jego jest „głosem wołającego na puszczy” — postąpił podobnie jak buddyjscy mnisi. Akt jego nazwano „ofiara bez nafty i ognia”, ponieważ dla rzymskokatolickiego młodego biskupa rezygnacja całkowita u progu obiecującej kariery oznacza społeczną śmierć. Sam zainteresowany nazwał ją „życiowym przewrotem”.

W wywiadzie dla „The National Catholic Reporter” biskup Kelly wyznał, że rezygnację planował od pół roku, a główny wpływ na to miały biskupie konferencje, podczas których całą uwagę dyskutantów przyciągały takie sprawy jak np. podanie Komunii św. do ust czy na rękę. Zupełnie pomijano problem odnowy Kościoła, który według zaleceń Vaticanum II — winien służyć światu i człowiekowi. Na kwietniowej konferencji episkopatu w Detroit dyskutowano problemy stanu kapłańskiego, zwłaszcza celibatu, lecz mimo zgodności wszystkich co do potrzeby zniesienia przymusu celibatowego, postanowiono ten przymus zatrzymać dlatego, że tak sobie życzy papież. Drugim tematem konferencji w Detroit miało być zagadnienie sprawiedliwości na świecie, ale skoro pozostała dla niego zaledwie jedna godzina w trzecim dniu obrad, po prostu ten temat pominięto, chociaż jest najważniejszy niż sprawy dyscypli-

narne księży. I dlatego ta konferencja osatecznie nakłoniła biskupa Kelly do rezygnacji.

Na pytanie redaktora, czy dla reformy kościelnej nie byłoby lepiej, gdyby pozostał na stanowisku, biskup odpowiedział: „Teraz czuję, że nie ma realnej nadziei na jakąkolwiek zmianę na lepsze i dlatego rezygnuję. To jedyna możliwość wymuszenia zmian. Gdy większa ilość duchownych zrobi to samo, brak duchowieństwa zmusi do zmian”.

Ale biskup Kelly chce nadal pozostać wiernym rzymskiego Kościoła. Nie myśli też na razie ani o swej sekularyzacji, ani tym bardziej o małżeństwie, chociaż od dwóch lat jest zwolennikiem celibatu dobrowolnego. Zamierza znaleźć zajęcie w administracji szpitalnictwa. Jego decyzję rodzina i grono przyjaciół przyjęło z „żywą reakcją” oraz z „sympatią”. Księża diecezjalni na ogół ją aprobują. Przewodniczący Komisji Diecezjalnej do Międzyludzkich Kontaktów, ks. Clyde J. Walsh, oświadczył w związku z tym wydarzeniem: „Nasze postępowanie postawiliśmy w cieniu biskupa Kelly”. A więc walka dopiero się zaczęła...

*Post scriptum. W ślad za biskupem Kelly poszedł biskup George Leech z Harrisburga. Rezygnację złożył w Rzymie na ręce papieża Pawła VI.*

TRM

## POLSKI NARODOWY KOŚCIÓŁ KATOLICKI

### GENEZA NAZWY CZĘŚĆ III

Wyrazem narodowego ducha płonącego przede wszystkim w piersi Księdza Biskupa Franciszka Hodura była nieustanna, wielka troska o Polskę, zamorską ojczyznę. Natychmiast po odzyskaniu niepodległości w r. 1919 zorganizował Ksiądz Biskup pomoc materialną dla Polaków. Po drugiej wojnie światowej utworzył szybko Komitet Doraźnej Pomocy, który wysyłał co tydzień paczki z żywnością, odzieżą i lekarstwami.

Wydaje się, że te racje uzasadniają dostatecznie nazwę Kościoła: Polski Narodowy Kościół Katolicki. Uzasadniają też skrót, którego potocznie się używa: „Kościół Narodowy”. Nazwa ta jest wyrazem ducha patriotyzmu, umiłowania ojczyzny, który przenikał i nadal ma przenikać działalność Kościoła. Nazwa ta staje się zrozumiała zwłaszcza w oparciu o nastroje panujące wśród Polaków w wieku XIX. Nazwa ta mówi o jednej z istotnych cech Kościoła.

Nie można się przeto dziwić, że Ksiądz Biskup Hodur bronił nazwy Kościoła. Zaraz po wojnie w „Posłannictwie” z dnia 16 grudnia 1945 r. ukazał się artykuł Księdza Biskupa, w którym m.in. pisał: „Jakby się nie zgodził nikt w Polsce, aby Ojczyzna jego Zmartwychwstała, Odrodzona i Zjednoczona nazywała się inaczej niż Polska, tak samo nie może się zgodzić żaden uświadomiony religijnie i odrodzony Polak, aby mu wydarto imię Polskiego Narodowego Kościoła, a narzucono jakieś miano francuskich, włoskich

albo niemieckich zrzeszeń... Dla imienia i zasad tegoż Kościoła wycierpiał Polak w Ameryce obelgi, gwałty, a tu i ówdzie śmierć męczeńską poniósł”. ... W nazwie tej: „Polski, Narodowy” zawarty jest program narodowo-religijnego odrodzenia człowieka i narodu. „Wiedziałem o tym dobrze, że carska Rosja nie uznawała Polskiego Narodowego Kościoła. Marzyłem jednak usławnie o tym i modliłem się o to, aby gdy z grobu Polska powstanie wyzwolona krwią ofiarą najlepszych jej synów, przyjęta z otwartymi rękami Narodowy Kościół, ten dorobek polskiego serca i polskiego objawienia. Dlatego, aby Kościół ten, zesłany z niebios na umocnienie i zbawienie ludu polskiego, rozproszony po całym świecie, spełnił swoje zadanie, musi pozostać w duchu i treści chrześcijańskim i katolickim a w posłannictwie swym „Polskim i Narodowym”.

W czasach obecnych, kiedy pojęcie „narodowy” złączono z pojęciem nacjonalizmu, mogłoby się wydawać, że nazwa „Kościół Narodowy” przestała być aktualna. Wiadomo, że przesadny nacjonalizm, przechodzący w szowinizm narodowy doprowadził do powstania faszyzmu we Włoszech i hitleryzmu w Niemczech. Skutki tak pojętego nacjonalizmu okazały się zgubne nie tylko dla Europy, ale dla całego świata.

„Narodowość” Kościoła zorganizowanego przez Księdza Biskupa Franciszka Hodura nigdy nie miała i nie ma nic wspólnego z tak pojętym nacjonalizmem. Jest to narodowość pojęta w duchu patriotyzmu i dająca się pogodzić ze współczesnym duchem internacjonalizmu.

Biskup Franciszek Hodur był patriotą i to patriotą o wielkim i gorącym sercu. Był to człowiek, który ukochał wszystko, co miało jakąkolwiek łączność z tą piękną dla każdego dobrego Polaka nazwą „Polska”. Przede wszystkim ukochał lud polski na emigracji i życie swe całe, długie życie poświęcił obronie tego ludu przed krzywdą. Dla Polaków za granicą i w kraju zorganizował Kościół Narodowy. Kościół ten w rozumieniu i pragnieniach Organizatora miał rozpalać poczucie narodowe w dobie niewoli, a po odzyskaniu niepodległości podtrzymywać zdrowy patriotyzm równoległe z zasadami chrześcijańskimi.

Takiego ducha chciał przeleć w działalność Kościoła Narodowego Ksiądz Biskup Franciszek Hodur. W jego piersi płonął duch patriotyzmu żywym płomieniem i z taką siłą, na jaką rzadko można się natknąć w dzisiejszych czasach. Nie będzie to żadną przesadą jeżeli się powie o Księdzu Biskupie Hodurze to, co powiedział Zygmunt Krasiński na wieść o śmierci Adama Mickiewicza: „...Iskry, co w nim żyła i z nim się rozwiła, nie odnajdzie w żadnej innej piersi dziś”.

KS. E. BALAKIER

# KAPLAN WSPÓŁCZESNY WOBEC DEKALOGU

W starym Testamencie, w Księdze wyjścia czytamy słowa następujące: „Był tedy Mojżesz tam (na górze Synaj) z Panem czterdzieści dni i czterdzieści nocy; chleba nie jadł i wody nie pił, i napisał na tablicach słów przymierza dziesięć” (34, 28). W języku greckim „dziesięć słów” oznacza „deka logos”. Stąd ukuta została nazwa „Dekalog”. W języku polskim posługujemy się na określenie „Dekalogu” powszechnie przyjętymi pojęciami: „Dziesięć Przykazań Bożych”.

Dekalog jest starym prawem moralnym, bo istnieje już ponad 3 tysiące lat. Dla nas, ludzi wierzących, Dekalog jest prawem moralnym objawionym przez Boga, a więc Bożym prawem moralnym. Stąd płynie jego wielka moc zobowiązująca.

Ogromne znaczenie Dekalogu dla naszego życia moralnego: indywidualnego i społecznego polega na tym, że określa on niezwykle zwięźle najważniejsze zasady moralne. Te normy moralne nie są zasugerowane nam przez Boga, lecz dane jako obowiązujące prawo, jako drogowskazy na drodze do zbawienia. Zachowując to prawo nie tylko spełniamy wolę Bożą, ale też zapewniamy sobie niezbędne warunki rozwoju osobowego. Niezachowanie Dekalogu grozi rozbiciem i ruiną wewnętrzną oraz rozprzężeniem życia społecznego — zaturacją człowieczeństwa, upadkiem społeczeństwa a nawet zupełną zagładą ludzkości. Zachowanie Dekalogu zapewnia nam osobiście oraz społecznie, którą tworzymy i podtrzymujemy — tj. Kościołowi — jak też całej społeczności ludzkiej możli-

wość rozwoju, harmonijnego współżycia i pomysłność.

Tych kilka słów wstępu, niech przypomni jak ważne jest prawo Boże zawarte w Dekalogu. Obowiązuje ono wszystkich ludzi bez wyjątku, wierzących i niewierzących, ale w sposób szczególnie obowiązuje kapłanów, którzy głoszą z ambon moralne zasady, zawarte w dziesięciu Przykazaniach Bożych. Samo prawo jest raczej martwe uszywnione, statyczne a nabiera życia, uplastycznia się więc dopiero wówczas, gdy jego postulaty przekazywane są żywym słowem, przez żywych ludzi. Jeszcze więcej przybiera plastyczność i dynamikę, gdy sami kapłani, stają się żywym przykładem realizowania Przykazań Bożych. Wiadomo z psychologii i pedagogiki, że przykład, wzór osobowy posiada największą siłę oddziaływania wychowawczego. Chrystus Pan chciał, aby Apostołowie i kapłani byli „światłością światła” i „solą ziemi”.

Rozważania moralne na temat Dekalogu, zawarte w jednym lub paru artykułach nie mogą w żaden sposób wyczerpać całej ogromnej i bogatej problematyki moralnej. Postaramy się ograniczyć je do niektórych problemów, zwłaszcza tych, które kapłanów w sposób szczególny dotyczą.

W naszej „Rodzinie” piszemy często artykuły na tematy moralne, adresując je przeważnie do świeckich ludzi wierzących. Niechże więc tym razem ludzie ci przeczytają, jakie wymagania zawarte są w Dekalogu dla księży.

Pierwsze Przykazanie Boże: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. Przykazanie to nakłada na wszystkich

ludzi wierzących obowiązek oddawania czci Bogu. Nie potrzeba zaznaczać, iż ten obowiązek dla kapłanów jest obowiązkiem wynikającym z ich posłannictwa. Jeśli oni nie będą czcić Boga zarówno zewnętrznie jak i wewnętrznie przez ofiarę Mszy św., nabożeństwa, Sakramentu św., modlitwę — to miną się ze swym powołaniem kapłańskim, przekreślą własną pozycję społeczną. W czci i chwale oddanej Bogu istnieją dla kapłanów następujące niebezpieczeństwa błędu:

## 1) Formalizm religijny

Jest to oparcie czci Bożej jedynie na praktykach zewnętrznych, bez powiązania go z pobożnością wewnętrzną i chrześcijańską moralnością. Przykładem takiej pobożności jest faryzeusz z Ewangelii św. Łukasza, który spełniał wszystkie praktyki zewnętrzne, poświęcił, oddawał dziesięcinę, ale brak mu było zwykłej ludzkiej moralności (Łk. 18, 12).

Podobnie niektórzy kapłani przez częste spełnianie zewnętrznych aktów religijnych wpadają w rutynę, odprawiając nabożeństwa mechanicznie bez wiary, bez wewnętrznego zaangażowania.

Jakże często przerost formy nad treścią przenosi się w codzienne życie. Są kapłani, którzy lubią pięknie się stroić, zakładać pasy, kryże, medale, i sądzą, że rosną przez to w kapłaństwie. Lubią błyszczeć przed innymi zewnętrznym szychem, aby pokryć tym mizerną nieraz treść swej osobowości duchowej. Piękne, dziś już pusto brzmiące słowa: „excelencja”, „emlencja”, „przewlelebny”, „najprzewlelebbniejszy” czyniły z kapłanów

nadludzi i sprawiały wrażenie magicznych zaklęć. Dzięki Bogu, że Kościół Narodowy odrzucił u zarania swego istnienia te wielkie tytuły i wezwania. Dzisiejszej epoce nie odpowiada przesadny zewnętrzny ceremonial. Ceremoniał ten jest potrzebny, ale winien być umiarkowany, nacechowany powagą, która zawarta jest w prostocie.

Formalizm religijny, czyli brak zharmonizowania życia moralnego z wewnętrznymi aktami pobożności, a więc obłuda i zakłamanie duchownych, był i jest głównym źródłem obojętności religijnej i laicyzacji. Księża sami dali powód do tego, że niektórzy ludzie wierzący patrząc na ich życie doszli do wniosku, iż religia „jest przebrzmiałym elementem prymitywnej mentalności”.

## 2) Fanatyzm religijny

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że fanatyzm religijny, spowodował i doprowadził do najbrutalniejszych form sami księża, biskupi i papież. Lud wierny i prosty — szedł za nimi. To kapłani byli zagorzali, zaciekli, nieokielznani w obronie swych — jakże często hipotetycznych doktryn. Zapal religijny rodził się na podwórzach świątynnych. Stąd też wywodzi się słowo: fanatyk — od „fanum” — miejsce święte. Dopiero dziś w drugiej połowie XX wieku, na skutek poglądów przez świątliwych ludzi świeckich usilnie propagowanych, nad chrześcijaństwem w całym świecie powiały ciepłe wiatry tolerancji religijnej, szacunku dla wszystkich wyznań i wszystkich ludzi bez względu na ich religijne przekonania. Rozpoczął się między zwaśnionymi od wieków, zapiekłymi w nienawiści wyznaniami, życzliwy dialog. Kościół Rzymskokatolicki zlagodził swą religijną zacieklność dopiero od papieża Jana XXIII. Inne Kościoły znacznie wcześniej głosiły idee tolerancji religijnej.

Do kapłanów Kościoła Polskokatolickiego przy tej okazji kieruję apel: uważajmy, abyśmy my, kapłani tego Kościoła, nie wypaczali kultu Boga przez szerzenie i zaszczypanie w serech wiernych nienawistnego fanatyzmu. Bóg miłości, którego jesteśmy sługami, nie może pochwałać nienawiści, ciemnoty i ciasnoty umysłu. To grzech, który czarną chmurą zaciemniał przez wieki czysty błękit Bożego nieba.

Dwa grzechy, wykraczające przeciwko I Przykazaniu Bożemu, tj. grzech formalizmu religijnego i fanatyzm mogą stać się poważnym wykroczeniem przeciw Bogu nie tylko ze strony świeckich wyznawców, ale przede wszystkim ze strony kapłanów

KS. E. BALAKIER



# Sztuka







# sakralna Nowej Hiszpanii

Publikowaliśmy niedawno w „Rodzinie” artykuły na temat kultury Inków i Majów — mieszkańców Ameryki przed podbojem Nowego Świata w latach 1519 — 1521. W wyniku ekspansji białych przybyszów kultura owa została całkowicie zniszczona i wytrzebiona. Do dziś zachowały się jedynie nieliczne relikty wspaniałych budowli, zdobionych rzeźbą i polichromią ścienną: pałace, świątynie, domy kapłanów, obserwatoria astronomiczne, szkoły, stadiony do gry w piłkę itp. Świadczą one o potęgze twórczej narodu meksykańskiego, który podobnie jak inne narody w epoce prekolumbijskiej rozwijał się w całkowitym odizolowaniu od reszty świata, nie wiedząc o istnieniu innych krajów, innych form życia.

Aztecy byli świetnymi urbanistami, ich monumentalna rzeźba kamienna, najczęściej polichromowana, surowa, hieratyczna posiada wielką siłę wyrazu. Różnorodne formy ceramiki — talerze, garnki, kielichy, urny, misy z żarem, służące do ogrzewania pomieszczeń, fajki, pieczęcie z kolorowej gliny, maski, wyroby złotnicze, tkaniny, wyroby z piór, wyprawionej skóry, instrumenty muzyczne oraz sama muzyka, poezja, taniec — były oparte na estetyce i etyce diametralnie różnej od europejskiej. Kiedy w 1511 r. Hiszpanie wylądowali na brzegu dzisiejszego Veracruz, mocarstwo meksykańsko-azteckie było u szczytu swego rozwoju. Nastąpiło starcie dwóch cywilizacji: wojownicy w stalowych pancerzach, na koniach, nieznanych jeszcze w Ameryce, strzelający z broni palnej, nigdy tam nie słyszanej, przeciw pieszym Indianom uzbrojonym w noże, strzały i włócznie. Brutalność i chciwość Hiszpanów ogarniętych gorączką zdobywania złota spotkała się z wyrafinowaną wytwornością Meksykan, dla których złoto było tylko ozdoba, materialem do wyrobu dzieł sztuki. Po dokonaniu podboju Hiszpanie usiłują gwałtownie stworzyć nową sztukę.

Na przestrzeni trzech wieków, w okresie kiedy Meksyk istniał jako vice-królestwo Nowa Hiszpania, obserwujemy proces nowego rozkwitu sztuki, która otrzymała nazwę sztuki okresu kolonizacji. Sztuka ta była religijna w swej treści.

Na terenie całej Nowej Hiszpanii rozpoczyna się budowa licznych kaplic i klasztorów, spełniających jednocześnie rolę twierdz. Dążenie do jak najszybszego nawrócenia Indian jest powodem powstania oryginalnych rozwiązań architektonicznych. Za przykład mogą posłużyć otwarte kaplice, które pozwalały na odprawianie nabożeństw pod gołym niebem, dla wielkich mas ludzi. Kaplice te były przekształconymi przedśionkami kościołów. Zdarzało się również, że świątynie chrześcijańskie budowano na gruzach piramid.

Od samego początku zaistniała oczywiście potrzeba wykorzystania pomocy miejscowych rzemieślników i artystów przy budowie i upiększaniu gmachów. Ślady ich uczestnictwa odkrywamy w stylu kamiennych i drewnianych rzeźb oraz w klasztornych malowidłach ściennych.

Przez pierwsze półwiecze panowania Hiszpanów w Meksyku, stylami panującymi w sztuce są jeszcze romanizm i gotyk, następnie charakterystyczny dla wczesnego renesansu styl zwany plateresco sprowadzony tu przez hiszpańskich i flamandzkich architektów. Również i w budownictwie ówczesnym napotyamy ślady twórczości artystów rodzimych, nie mające żadnych cech wspólnych ze sztuką europejską.

Architektura największych kościołów Meksyku pochodząca z najbardziej aktywnego okresu kolonizacji (1550—1630) charakteryzuje się wpływem europejskiego renesansu. Powstają wówczas wspaniałe fasady zdobione bogato rzeźbą kamienną, których ornamentyka wykonana z indiańskich materiałów, jak np. biały półprzezroczysty alabaster Tecali, jest tradycyjna, tubylna.

Najwybitniejszymi malarzami Hiszpanii są wówczas El Greco i Velasquez; w Meksyku sztukę renesansową reprezentuje malarz Echare. W okresie, kiedy w metropolii rozwija się twórczość Zurbarana i Murilla, w Nowej Hiszpanii pojawia się barok, który rozwija się tu wspaniale w XVII i XVIII w.

Powstaje w tej epoce tysiące kościołów i kaplic, pałaców,

ołtarzy o doskonałych proporcjach, wspaniałe posągi bogato zdobione polichromią i złotem.

Barok okresu rozkwitu otrzymał w Meksyku, podobnie jak w Hiszpanii rodzimą nazwę stylu „churrigueresco”, która oznacza sztukę powstałą w latach 1730 — 1783. Jest on wyrazem estetycznym epoki wielkiego przepychu, której powstanie zbiega się z okresem szczytowego rozwoju meksykańskiego górnictwa. Meksyk zajmował bowiem jedno z czołowych miejsc w wydobyciu złota i pierwsze na świecie w wydobyciu srebra, którego nie stracił do chwili obecnej.

Tradycje baroku w malarstwie znalazły swój najlepszy wyraz w twórczości Arteaga Juzu Correa, Juarez, Villalpando i Miguel Cabrera, na których duży wpływ wywarła sztuka mistrzów flamandzkich i Murilla. Styl ultrabarakowy w architekturze osiągnął niezwykle wysoki poziom rozwoju. Można stwierdzić z całą pewnością, że Meksykanie przetworzyli barok w styl oryginalny i swoisty, różniący się od powstałego w Europie.

Wśród ogromnej ilości budowli tego stylu na szczególną uwagę zasługują: Kaplica Różańcowa w Puebla La Valenciana w Guanajuato, dawny klasztor Tapolzlóthan w stanie Meksyk, kościół św. Franciszka w Acatepec, kościół w Tonantziutla w Puebla, Sagrario Metropolitano i Santísima w Meksyku (city), kaplica św. Róży i kaplica św. Klary w Queretaro, katedra w Zacatecas, kościoły św. Dominika w Oaxaca i w Salamanca. Dekoracja ornamentalna ścian wewnętrznych, polichromowane ozdoby z pozłacanego gipsu, niezwykle bogate i fantazyjne, stwarzają wrażenie, że wchodząc znajduje się w niezwykle pięknej grocie stworzonej przez człowieka, spośród zieleni, owoców i kwiatów wylaniają się figury aniołów, cherubinów, proroków, ewangelistów i świętych, maskarony, figury żołnierzy i tancerze; ich ogromne, piękne malowane oczy błyszczą na równi ze złotem i jaskrawą polichromią. Kościół w Tonantziutla jest wspaniałym przykładem ludowego baroku, stylu panującego





# FAUST 1971

Od dawna czekano w Warszawie na tę premierę. Kończący się sezon nie przyniósł rewelacji — poza kilkoma inscenizacjami w Teatrze Narodowym, stanowiącymi w zasadzie prostą kontynuację dokonanych oglądanych wcześniej na tej samej scenie — nie było przedstawienia, które by zadowoliło miłośników Melpomeny, szukających, słusznie przecież, tutaj, w stolicy — wartościowych, interesujących spektakli. Zwłaszcza, iż do stolicy docierały ciągle wieści o udanych przedstawieniach teatrów „prowincjonalnych”: wrocławskich, krakowskich, gdańskich.

Krytycy też zrywali się niejednokrotnie na praktyki warszawskich teatrów. Najwięcej — raczej słusznie — dostało się Teatrowi Polskiemu, najbardziej bodaj zrutyinizowanej scenie stołecznej. Kolejne premiery przygotowywane w tym teatrze przechodziły od razu do katalogu największych szmir sezonu. Zapomniano o bogatych i żywych jeszcze w pamięci widzów tradycjach teatru, nie potrafiono wykorzystać doskonałego zespołu aktorskiego, skupiającego wielu artystów, należących do czołówki krajowej.

Zabrakło chyba reżysera. Dyrekcja postanowiła w końcu zaryzykować — zaproszono Józefa Szajnę, jednego z najbardziej kontrowersyjnych twórców teatru, wprowadzającego swymi pracami w zachwyt — jedną, w stan irytacji — drugą część widowni.

Tym razem Szajna sięgnął do klasycznego dramatu XVIII-wiecznego „Faust” — głośnego dzieła niemieckiego autora Johanna Wolfganga Goethego, stanowiącego jeden z najbardziej spopularyzowanych artystycznych przekazów mitu o Fauście, który zaprzedał duszę mocom piekielnym.

Ale należy się pewne wyjaśnienie — tekst, który słyszymy ze sceny Teatru Polskiego w takim stopniu odbiega od oryginału, że słusz-

niejsze wydaje się przyjęte już określenie „Faust” według Goethego. Autor wolnego przekładu Maciej Zenon Bordowicz — poeta, aktor, reżyser, bez respektu podszedł do klasycznego tekstu. Dla nieznających „oryginału” jest to wersja ogromnie pogmatwana, przestawieniu uległa kolejność scen (wziętych przeważnie z pierwszej części utworu), dialogi są krótsze, niektóre partie przypisane zostały innym postaciom. Bohaterowie mówią językiem współczesnym, potocznym, nie oczyszczonym z wulgaryzmów, słów mocnych i brutalnych. Przeciwnie — soczystość, chrypowatość kolokwialnego języka jest tutaj zabiegiem celowo wprowadzonym.

Nie jest to zatem pozycja „lekturowa”. Nauczycielki języka polskiego powinny uprzedzić uczniów, twierdzących, że łatwiej zobaczyć „lekturę” niż ślezczyć nad tekstem.

Jednak nie tylko uczniom i konserwatywnym polonistom przedstawienie nastreczyć może wiele trudności w odbiorze. Jest to bowiem spektakl tak odmienny od tego, co zwykliśmy oglądać na naszych scenach, iż wymaga percepcji aktywnej, skupienia, a do tego teatry rzadko nas zmuszają.

Józef Szajna posiada — jako jeden z niewielu naszych twórców — własną koncepcję, swoją odrębną wizję teatru. Teatr autorski Szajny — reżyser sam opracowuje scenografię — określa przede wszystkim ogromną dbałość o kształt scenicznego przedstawienia. Scena jest komponowana przez barwę, światło, ruch, muzykę. Ginie nieraz wśród tych komponentów aktor i słowo. A ściślej, ich funkcja zostaje ograniczona, pomniejszona w stosunku do roli, jaką przyznały im tradycje teatralne, podporządkowane nadrzędnej koncepcji.

Pisze reżyser w programie do przedstawienia: „...Buduję anegdotę poprzez różne

rzeczy, ani samą scenografią, ani samą reżyserią, jako reżyserią, ani samym aktorstwem jako aktorstwem... Z tego wszystkiego łącząc buduję zestaw, obraz ruchomy i te elementy dopiero wspólnie — dają mi szansę obrazowania w teatrze”.

Bardzo sympatyczna jest pierwsza scena spektaklu. Po otwarciu stylizowanych wrót — otwarcie symbolizuje wejście do świata, w którym wydarzenia mieć będą wymiar kosmiczny, uniwersalny — widzimy wewnątrz pracowni Fausta — ogromną przestrzeń wypełnioną przez Przedmioty Przez scenę, po przekątnej kroczy Faust (gra go Bronisław Pawlik), w szarym kombinezonie, w ciężkich ni- by kłody, więziennych drewniakach. Z trudem odrywa stopy od ziemi, każdy kolejny krok sprawia mu ból. Posuwa się jednak naprzód. Zagubiony wśród Przedmiotów — w pracowni, czyli na Ziemi.

Sugestywna ekspozycja zapowiada finałową kłęską bohatera. Te skrajne momenty łączą przedstawione wydarzenia: kontrakt z Mefistem (August Kowalczyk), nieudana oczyszczająca miłość do Małgorzaty (Jolanty Wołłejko).

Faust-Człowiek przegrywa. Przegrał, bo dażył, pragnął. Lecz dążenie, nawet dążenie świadomie zmierzające do kłęski jest przypisane człowiekowi. W dążeniu, walce zamyka się sens życia — zdaje się wynikać myśl zawarta w przedstawieniu — choć końcowa kłęska jest nieuchronnym przeznaczeniem.

Dobrze się stało, że Józef Szajna — niedawny laureat Nagrody Ministra Kultury i Sztuki — obejmie w nowym sezonie dyrekcję warszawskiego Teatru Klasycznego. Już dzisiaj — po obejrzeniu „Fausta” można mieć pewność, że przygotowuje tam niejedną sztukę, która nas poruszy. A to już dużo.

**ZDZISŁAW PIETRASIK**

## KIEDY POLACY ZACZĘLI GRAĆ W SZACHY?

Wśród różnych zabaw i gier towarzyskich jakże na przestrzeni wieków były uprawiane przez naszych przadków bardzo poczesne miejsce zajmowała gra w szachy. O tym, że nasi ojcowie doszli w niej do dużych umiejętności może świadczyć zdobycie przez polską drużynę szachową mistrzostwa świata w 1930 roku.

W literaturze przedmiotu przyjęło się uważać, że znajomość gry w szachy przynieśli do Polski w XII wieku rycerze powracający z wypraw krzyżowych.

Ojczyzną szachów są Indie, tam pojawiły się one w VI w. Rozprzestrzenienie tej ciekawej gry przypadło w udziale Arabom, którzy w trakcie swych wypraw wojennych zabawiali się między innymi grą w szachy. W Europie najpierw zapoznano się z nią na terenie półwyspu Pirenejskiego, który był częściowo zajęty przez Arabów. Szybko jednak znajomość zasad gry w

szachy rozprzestrzeniła się na inne państwa europejskie. Już w XII wieku na terenie Włoch pojawiły się ustawy zabraniające gry w szachy, ponieważ nabrała ona charakteru gry hazardowej.

Figury szachowe używane przez Arabów różniły się od hinduskich. Wyznawcy Allaha kierując się wymogami i zakazami koranu zmienili plastyczną dekorację szachów hinduskich na dekorację abstrakcyjną-arabską.

Dużą sensacją archeologiczną jest odkrycie przez mgr E. Gąsowską w 1962 roku dwóch kompletów szachów na wzgórzu św. Jakuba w Sandomierzu. Odsłonięto wówczas 16 figur a 13 pionków zrobionych z rogu. Są one wykonane niedbale bez specjalnej troski o jednakową dekorację całych zestawów. Wymiary poszczególnych figur i pionków są bardzo zróżnicowane. Nie przekraczają jednak wysokości 2,5 cm. Szachy są zdobione

przy pomocy nacięć i oczek bez określonego schematu dekoracji tak, że nawet figury o analogicznej funkcji różnią się układem wzorów. Formą i sposobem dekoracji szachy sandomierskie są zbliżone do szachów arabskich. E. Gąsowska wyodrębniła wśród znalezionych figur dwa zestawy biorąc za podstawę staranność wykonania i sposób dekoracji. Zestaw „a” posiada dekorację staranniejszą i głębszą. Jest on jednak niekompletny, ponieważ można zaliczyć do niego jedynie 4 pionki. Zestaw „b” posiada dekorację płytszą i mało czytelną. Zachował się cały komplet figur król, hetman, 2 biegacze, 2 skoczki, 2 węże i pionków (8 sztuk).

Poszczególne figury szachów sandomierskich posiadają bliskie analogie wśród figur odkrytych na terenie Europy zachodniej (Niemiec, Francji, Włoch). Najbliższą analogią do naszych szachów są figury odsłonięte w Adelshofen na terenie Bawarii

(NRF), które są datowane na przełom VIII/IX wieku. Jednak pomimo pewnych podobieństw do szachów niemieckich wydaje się, że figury sandomierskie są wyrobem miejscowym. Wskazywałoby na to zdaniem E. Gąsowskiej, niedbale wyrobione oraz sam dobór motywów dekoracyjnych, które znajdują bliskie analogie wśród wielu innych wyrobów dekorowanych produkowanych na terenie Sandomierza. Na datowanie szachów sandomierskich ma zasadniczy wpływ miejsce ich znalezienia. Otóż odkryto je w obrębie chaty typu półziemiankowego należącego do osady, która mieściła się na wzgórzu św. Jakuba. Ostatnie badania prowadzone w tym miejscu wykazują, że osada ta istniała już w X wieku. Chata, w której znaleziono szachy znajduje się w najstarszej warstwie archeologicznej osady i jest datowana na przełom X/XI wieku, a nawet na koniec X wieku. Tak więc sandomierskie szachy byłyby najwcześniejszym śladem tej gry na ziemiach polskich.

**R. WŁODZIEMSKI**

# PROGRAM SPOŁECZNEGO DZIAŁANIA

Czerwcowe obrady plenarne Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu miały szczególnie doniosłe znaczenie. Przedstawiciele wszystkich sił, skupionych we Froncie Jedności Narodu zebrał się na swojej pierwszej sesji po tragicznych wydarzeniach grudniowych, by dać wyraz pełnej jedności społeczeństwa wokół programu przemian, zapoczątkowanych uchwałami VII i VIII Plenum KC PZPR oraz bratnich stronnictw politycznych — Naczelnego Komitetu ZSL i Centralnego Komitetu SD. Zadaniem sesji było również rozpatrzenie i uchwalenie programu działania FJN w najbliższej przyszłości. Myślą przewodnią tego programu jest włączenie do aktywnego uczestnictwa w podejmowaniu i realizacji spraw publicznych jak najszerszych kręgów społecznych oraz mobilizacja całej opinii społecznej do udziału w dyskusji i urzeczywistnianiu pilnych zadań ogólnonarodowych. Nie ulega wątpliwości, że są to sprawy decydujące o tym, by odnowa i zmiany polityczne dokonane po wydarzeniach grudniowych mogły stanowić podstawę trwałych przeobrażeń naszego modelu demokracji socjalistycznej, dialogu władzy i społeczeństwa oraz pogłębiania patriotycznego zaangażowania wszystkich obywateli.

Wokół tych problemów koncentrowała się uwaga uczestników plenarnego posiedzenia OKFJN. Ostatnia sesja Frontu Jedności Narodu wzbudziła szerokie zainteresowanie w społeczeństwie i spotkała się z powszechną aprobatą podjętych na niej uchwał. Potwierdzono raz jeszcze, że Front Jedności Narodu jest najszerszą płaszczyzną społecznego działania i współdziałania wszystkich patriotycznych sił w naszym kraju. Zadaniem najbliższym FJN jest przystosowanie do nowych potrzeb społecznych działalności terenowych komitetów FJN w drodze stopniowego zwiększania ich aktywności. Chodzi o to, by tworzyły one w znacznie szerszym stopniu autentycznie działający ruch społeczny oraz platformę wykorzystywania każdej zdrowej inicjatywy obywatelskiej.

Niemal wszyscy uczestnicy sesji podkreślali z całą mocą, że program wszechstronnego rozwoju i unowocześnianie naszego kraju może mieć szanse realizacji jedynie wówczas, kiedy potrafimy usunąć wszystkie przeszkody hamulce kępujące dotychczas inicjatywę i aktywność obywatelską, kiedy zmobilizujemy w pełni wszystkie siły społeczne w naszym kraju. Zabierający głos przedstawiciele najwyższych władz podkreślali szczególnie

mocno wkład i rolę bezpartyjnych obywateli w budownictwie socjalistycznym. Jednocześnie stwierdzano, że kierownicza rola partii jak również działalność władz państwowych, musi w większym stopniu opierać się na umiejętności mobilizowania społeczeństwa, oddziaływania na jego świadomość oraz na ukierunkowywaniu, podejmowaniu inicjatyw społecznych.

Biorąc pod uwagę te akcenty plenarnej sesji, można sformułować pogląd, iż stanowiła ona twórczy wkład do dzieła odnowy naszego życia społeczno-gospodarczego i politycznego. Wszystkie siły polityczne skupione we Froncie Jedności Narodu dały na niej wyraz swej zdecydowanej woli kontynuowania i pogłębiania tego nurtu politycznego po wydarzeniach grudniowych, który preferuje mocniejsze zespolenie wszystkich obywateli, partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących w pomnażaniu sił naszej socjalistycznej Ojczyzny.

Dalsze umacnianie demokracji socjalistycznej, dyscypliny społecznej, rozszerzanie konsultacji ze wszystkimi środowiskami w sprawach ich interesujących, inspirowanie i ukierunkowywanie czynów społecznych zgodnie z możliwościami i potrzebami poszczególnych regionów kraju, umacnianie poszanowania mienia społecznego i prywatnego, poczucia obowiązku wobec rodziny i państwa, wychowanie dzieci i młodzieży — oto tylko niektóre z tych wartości, nad których wdrażaniem i utrwalaniem pracować powinny wszystkie komitety FJN i skupieni w nich działacze społeczni. W realizacji tych zadań, jest miejsce dla każdego, kto pragnie służyć Ojczyźnie. W związku z tym chciałbym przytoczyć znamienny dla omawianych tu problemów fragment wypowiedzi Józefa Tejchmy: „W imieniu Biura Politycznego KC PZPR pragnę oświadczyć, że par-



tia nasza podejmie wysiłek, by Front Jedności Narodu stał się trwałym i aktywnym ogniwem systemu socjalistycznej demokracji. Nasza partia jest świadoma tego, że w warunkach rosnącego poziomu kultury i wykształcenia jedną z najsilniejszych potrzeb ludzkich staje się potrzeba uczestnictwa w sprawach ogólnych. Tłumienie tej potrzeby lub jej ograniczanie przynosi negatywne skutki, rodzi złą atmosferę. Front Jedności Narodu może rozszerzyć platformę aktywności społecznej rzesz ludzi bezpartyjnych. Rozwijana i wzbogacana we wszystkich formach i treściach socjalistyczna demokracja stanowić będzie istotny czynnik naszego życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego”.

Ważnym czynnikiem, dającym gwarancję realizacji nakreślonych zadań jest szeroka reprezentacja we władzach Ogólnopolskiego Komitetu FJN wszystkich środowisk społecznych. Wychodząc naprzeciw postulatam terenowych komitetów FJN rozszerzono w składzie Plenum Ogólnopolskiego Komitetu reprezentację robotników — przedstawicieli kluczowych zakładów pracy, przodujących rolników, a także kobiet i młodzieży. Specjalną wymowę posiada również wybranie na przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu prof. dr Janusza Groszkowskiego — wybitnego polskiego uczonego, o międzynarodowej sławie, prezesa Polskiej Akademii Nauk i co warto podkreślić, bezpartyjnego działacza spo-

łecznego. Symbolika tego personalnego wyboru oznacza z jednej strony zaakcentowanie rosnącej roli nauki w rozwoju naszego kraju, z drugiej natomiast podkreśla obywatelskie równouprawnienie bezpartyjnych mas naszego społeczeństwa.

Stworzony został również precedens oddzielenia funkcji przewodniczącego Rady Państwa od funkcji przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu FJN. Pamiętamy doskonale, że łączenie tych dwóch godności sprawiło, że przewodniczący Rady Państwa jedynie w niektórych okolicznościach występował jako przewodniczący OKFJN. Powodowało to traktowanie tej ostatniej funkcji jako honorowego, godnościowego tytułu. Dokonany obecnie rozdział tych funkcji, może przyczynić się do umocnienia rzeczywistego i bardziej roboczego charakteru funkcji przewodniczącego OKFJN. Wreszcie wybór człowieka odznaczonego orderem „Budowniczy Polski Ludowej”, który otrzymał w dowód najwyższego uznania państwa ludowego dla swojej pracy i postawy stanowi mocne podkreślenie zasady, zgodnie z którą podstawową uniwersalną normą oceny człowieka jest ocena jego pracy i postawy wobec interesów narodowych i ogólnospołecznych.

W plenarnej sesji Ogólnopolskiego Komitetu uczestniczyli również przedstawiciele duchowieństwa różnych wyznań. W sytuacji, kiedy zarysowują się coraz wyraźniej perspektywy normalizacji stosunków między państwem a Kościołem, fakt ten posiada specjalne znaczenie.

Obecnie wchodzimy w okres, w którym niezbędny jest udział wszystkich działaczy i ogniw FJN w ogólnopolskiej dyskusji nad Tezami na VII Zjazd PZPR, który na jesieni przedstawi całemu społeczeństwu kierownictwo partii. Dowartościowanie rzeczywistego udziału wszystkich sił sojusznicych we współdecydowaniu o losach kraju i państwa, jakiego znalazło wyraz w treści ostatniej sesji OKFJN z pewnością wywrze znaczny wpływ na zwiększenie ich udziału w tej ogólnonarodowej dyskusji.

LECH WILEŃSKI



# SENNEWALDOWIE

## KSIĘGARZE I WYDAWCY WARSZAWSKY

Charakterystycznym dążeniem cechującym wszystkich niemal ze historyków książki jest zwracanie się ku możliwie odległej przeszłości. Punktem ciężkości ich zainteresowania są wieki XV—XVIII. Natomiast w miarę zbliżania się ku czasom nowszemu zainteresowanie to wyraźnie słabnie. W związku z tym wytworzyła się paradoksalna sytuacja, że względnie dobrze znamy pionierskie dzieje polskiej książki, a wiek XIX pozostał okresem niemal nie zbadanym.

Księgarstwo warszawskie XIX wieku rozwijało się w specyficznych warunkach. Mimo powstałych w tym czasie korzystnych przesłanek do szybkiego rozwoju produkcji książek, nie mogły być one w ówczesnej sytuacji w pełni wykorzystane. Rozwój techniki związanej z wytwarzaniem książki sprzyjał wzmoczonej produkcji wydawniczej, na przełomie bowiem XVIII i XIX wieku przypada wynalazek litografii, maszyny papierniczej oraz maszyny drukarskiej. W tym samym czasie nastąpiło gwałtowne uprzemysłowienie produkcji książki. Francuz Nicolas Louis Robert w 1799 r. wynalazł maszynę papierniczą, a w 1811 drukarz niemiecki Friedrich König skonstruował maszynę poligraficzną. Rozwijała się bujnie prasa. Nastąpił niezwykle szybki rozkwit czasopiśmiennictwa, pojawiły się pisma codzienne, literackie i naukowe.

Na takim to tle historycznym rozwijała się w XIX wieku działalność jednej z największych księgarń warszawskich tego okresu — księgarni Gustawa Sennewalda. Początki księgarni datują się od 1823 roku. Pierwszym właścicielem księgarni był Antoni Brzezina — księgarz, nakładca i drukarz warszawski. Była to już placówka w pełni nowoczesna, o bogatym asortymencie pozycji. W księgarni Brzeziny przeważały dzieła o charakterze muzycznym; dominowały wśród nich pieśni i tańce. W roku 1829 wspólnikiem Antoniego Brzeziny został przybyły ze Śląska austriackiego Gustaw Adolf Sennewald, a już w 1832 r. został właścicielem tejże drukarni.

Rodzina Sennewaldów pochodziła ze Śląska Cieszyńskiego. Była to stara, znana



Władysław Gustaw Sennewald  
(1860—1929)

rodzina kupiecko-rzemieślnicza osiadła od dawna w Bielsku, słynącym szeroko na całą Polskę i kraje ościenne, ze znakomitych wyrobów sukienicznych. Tu pod koniec XVIII wieku zamieszkał Karol Fryderyk Sennewald — przodek dynastii księgarzy i wydawców. W 1804 roku żona jego, Maria Fryderyka, urodziła syna, któremu nadano imię Gustaw Adolf. Od najmłodszych lat dziecko odznaczało się łagodnym charakterem i zamiłowaniem do muzyki. Wcześniej też poznał czar słowa drukowanego i książki, które szybko stały się jego drugą naturą.

Dla młodego i zdolnego chłopaka miasteczko, jakim wówczas było Bielsko, nie miało w sobie nic atrakcyjnego, dlatego postanowił wyjechać do Warszawy. Po przybyciu do stolicy został — jak już było wspomniane — wspólnikiem księgarza Antoniego Brzeziny. Wspólnicy prowadzili firmę razem do 1832 roku. W skład firmy objętej przez Gustawa Adolfa Sennewalda wchodziła: księgarnia, wydawnictwo, wypożyczalnia oraz pracownia litograficzna. Widzimy więc, że na owe czasy był to cały dom handlowy, chociaż noszący w sztylu skromną nazwę „Księgarnia i skład nut muzycznych”.



Gustaw Karol Sennewald  
(1832—1896)

Około 1840 roku otworzył Gustaw Adolf wypożyczalnię dzieł w języku polskim, która mieściła się przy księgarni i gdzie za opłaceniem abonamentu miesięcznego można było wypożyczać nowości wydawnicze.

Ostatnie lata życia Sennewalda były okresem stałego rozwoju przedsiębiorstwa. W przeciągu kilku lat ofiarował on znaczną partię książek Bibliotece Jagiellońskiej. Doprowadził księgarnię i wydawnictwo do kwitującego stanu. Umarł niespodziewanie 16 lipca 1860 roku.

Po śmierci Gustawa Adolfa Sennewalda prowadzenie przedsiębiorstwa objął jego syn — Gustaw Karol. Działalność w niekorzystnych warunkach, tuż po powstaniu styczniowym, gdy zastój na rynku piśmienniczym i wydawniczym był szczególnie dotkliwy. W okresie tym znacząca rolę odegrała także coraz wyraźniej walka konkurencyjna w środowisku księgarzy warszawskich. Przedsiębiorstwo Gebethnera i Wolffa stopniowo opanowywało rynek wydawniczy. Dla tej firmy pisali najznakomitsi autorzy polscy. Aby nie doprowadzić do walki konkurencyjnej grupa księgarzy-wydawców warszawskich zawiązała spółkę. Ciekawe, że wśród udziałowców nie spotykamy żadnego, polskiego nazwiska. Z kilkudziesięciu księgarń war-

szawskich w wieku XIX za ledwie kilkanaście należało do Polaków. Pozostałe firmy należały do księgarzy obcego pochodzenia. Mimo obcego pochodzenia szybko się asymilowali i w przeważającej większości czuli się Polakami. Gustaw Karol Sennewald również czuł się mocno związany ze swoją przybraną ojczyzną. Jako człowiek pracowity i uczciwy cieszył się szacunkiem i zaufaniem swoich współników.

Rodzina Sennewaldów w trzecim, „warszawskim” pokoleniu zupełnie się już spolonizowała. Gustaw Karol miał dwoje dzieci: syna Władysława Gustawa, który ożenił się z Janiną Tolczyk i córkę Marię Ksawerę, która wyszła za mąż za Antoniego Pomagalskiego. Sennewaldów łączyły wprawdzie silne więzy uczuciowe, z rodziną w Niemczech, ale Polskę uważali za swą ojczyznę, a język polski — za mowę ojczystą. Gustaw Karol Sennewald zmarł 11 marca 1896 roku, przeżywszy 63 lata.

Księgarnię przejął teraz z kolei jego syn — Władysław Gustaw. Próbowal on rozszerzyć przedsiębiorstwo przez przeniesienie księgarni na Krakowskie Przedmieście. Również i inne większe księgarnie zaczęły przenosić się w te okolice. Nie wiadomo, czy przejęcie nowego lokalu, nadszarpnęły mocno zasoby przedsiębiorstwa, czy też wpłynęły na to inne powody, że Władysław Sennewald pozostał na wydawanianym. Trudności finansowe zmusiły go jednak do sprzedania księgarni.

Władysław Gustaw Sennewald był więc ostatnim księgarzem z tej rodziny. Niesprzyjające okoliczności nie pozwoliły mu kontynuować długo pracy, której poświęcił swoje całe życie jego ojciec i dziadek. Zmarł 19 kwietnia 1929 roku.

W miejscu, gdzie znajdowała się księgarnia Władysława Sennewalda przy Krakowskim Przedmieściu 7, mieści się dziś jedna z największych księgarń stolicy — Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa.

TADEUSZ ROGOZA

# ROMANTYK I KLASYK

„Wobec bankructwa wszelkich wierzeń, sztuka wydała mu się jedynym nieomylnym sposobem poznania. (...) Jest romantykiem w swoich gustach i pod wpływem wychowania, a klasykiem z rozsądku. Ta dwojaka tendencja przejawia się w zmienności jego tematyki. (...) Jednak niezależnie od tematu metoda jego pozostaje ta sama: bezosobowość, obserwacja i szczegółowa dokumentacja, forma bogata i wstrzemięzliwa zarazem” — tak pisał o Gustawie Flaubercie historyk literatury francuskiej G. Lanson w dziele „Histoire de la littérature française”.

Gustaw Flaubert — tworzył w okresie naturalizmu, w którym powieść była dominującym gatunkiem literackim, spychając poezję liryczną na dalszy plan. Były to lata (1850–1890) przesunięcia punktu ciężkości w literaturze z tendencji subiektywnych na zdecydowanie antysubiektywne, postulujące przedstawianie świata znajdującego się poza subiektywnymi granicami osobowości. Flaubert, współczesny Teofilowi Gautier, George Sand, Turgieniowi, całe swoje życie poświęcił literaturze.

W starym domu nad Sekwaną, w zaciszu wiekowych lip otaczających taras, powstało około dziesięciu utworów Flauberta, w tym takie arcydzieła jak „Pani Bovary” (1857), „Salambo” (1862), „Szkoła uczuć” (1877), „Kuszenie świętego Antoniego” (1874), „Trzy opowieści” (1877). Był niezwykle pracowity i sumienny. Pisał (jak podają historycy literatury) zaledwie dwadzieścia stron miesięcznie, pracując siedem godzin dziennie, przy czym jednej stronie poświęcał pięć dni. Nazywali go współczesni językowym purystą. Zdarzało się, że wybór jednego przymiotnika pogrążał go w wielogodzinny niepokój i zadumę. „Panią Bovary” pisał sześć lat, a cztery lata spędził nad „Salambo”.

Mówi się o Flaubercie, że był romantykiem i klasykiem zarazem. Syntezę romantyzmu i stylu klasycznego nazywano więc „naturalizmem”. Określenie to Flaubert wyśmiewał i uważał je za nonsensowne. Z romantyzmem łączyło go pragnienie niezwykłości, wielkości, ekspresywności, dostrzeganie muzycznej i obrazowej wartości słowa i zamięlowanie do niezwykle czystej formy. Jednakże twórczość jego nie mieści się w romantyzmie. Odczuwał potrzebę zdyscyplinowania i ujarznienia własnej wyobraźni. Jego zamiarem było stworzenie powieści obiektywnej, bezosobowej. W jednym z listów do George Sand pisał: „Nie uważam, aby powieściopisarz musiał wyrażać swój pogląd na sprawy tego świata. (...) Ograniczę się więc do przedstawienia rzeczy takimi, jakimi mi się ukazują, do wyrażenia tego, co mi się wydaje prawdą (...) Czy nie czas, żeby sprawiedliwość weszła do sztuki? Bezstronność obrazu miałaby wtedy majestat prawa i precyzję nauki”. W tym rozumieniu była więc powieść nie odbiciem duszy pisarza, ani tworem jego fantazji, ale obrazem życia i obrazem ludzi. Teorią tą zbliżył się Flaubert do doktryn klasycznych,

a jego impassibilité przypomina siedemnastowieczny racjonalizm.

Na typowej dla siebie drobiazgowej nieomal obserwacji oparta jest najbardziej znana powieść Flauberta „Pani Bovary”. Skondensowana w formie stanowi arcydzieło literatury. Jest jednocześnie potwierdzeniem, że realizm Flauberta nie był nigdy banalną kopią pozorów. Główna bohaterka powieści, Emma Bovary, należy do najwyższych postaci we francuskiej literaturze, przy czym historia jej życia jest typowym romansem, modelem epoki. Sentymentalne, egzaltowane uczucie, będące motorem życia bohaterki, przynosi w końcowym efekcie klęskę i upokarzające nieszczęście.

Emma Rouault jest córką normandzkiego gospodarza, egzaltowaną i niezadowoloną z życia. Pragnie uciec ze swego środowiska. Wychodzi za mąż za wiejskiego lekarza, pana Bovary. Szybko jednak spostrzega, że jej mąż jest człowiekiem miernym, nudnym i ograniczonym. Pełna romantycznych aspiracji, szuka mężczyzny, który mógłby być wcieleniem jej ideałów. Narastają w jej życiu kolejno „wielkie miłości”, żyje światem „wyobrażonym, pełnym iluzji. Kiedy

wierzytel grozi bohaterce, że ujawni mężowi długi zaciągnięte bez jego wiedzy, Emma staje nagle wobec twardej rzeczywistości — jako jedyne wyjście widzi spełnienie samobójstwa — zżywa więc arsenik.

Ta specyficzna choroba uczuć Emmy nosi w późniejszej literaturze nazwę „boveryzmu”.

Znużony i jak sam pisze: „znużony brzydkimi rzeczami i pospolitymi środowiskami”, sięga Flaubert po temat historyczny. Pisze „Salambo”.

Kartaginę oblegają najemne wojska. Dowódca oblegających barbarzyńców, Libijczyk, Matho, zdobywając miasto ma nadzieję, że jednocześnie zdobędzie kobietę, którą kocha, kapłankę bogini Tanit — Salambo. Daremne są jednak jego trudy. Kartagińczycy składają ofiary swemu Moloch-pwo i nasyła on wielkie deszcze, przyczyniające się do klęski najemników.

Odbывают się zaślubiny Salambo z wodzem zaprzyjaźnionych z Kartagińczykami Numidów. Matho, wódz pobitych Libijczyków zostaje wydany tłumom. Pada martwy przed Salambo, potwierdzając w tym ostatnim geście raz jeszcze swoje wielkie uczucie do niej. Salambo umiera również, wyznając swoją śmiercią miłość do barbarzyńcy Matho.

Pisząc „Salambo” Flaubert pojechał do Kartaginy, studiował starożytne i nowożytne teksty, czerpał ze źródeł naukowych chcąc stworzyć całość harmonijną i prawdziwą. Stosował więc te same surowe zasady co przy „Pani Bovary”. Zainteresowanie czytelnika ukierunkowuje się w stronę świata zewnętrznego, posuwa się w tym tak dalece, że podaje nawet opisy stylu mebli, strojów, obyczajów i pałaców. Ożywia całe dawne społeczeństwo.

Jak we wszystkich pozostałych utworach Flauberta, tak i w tym, wszystko jest z góry dokładnie obmyślane. Ma siłę wyrazu, jasność i pełnię klasyczną. Idea sztuki odgrywa w życiu Flauberta pierwszoplanową rolę, nie istnieje rzecz, której nie można by dla sztuki poświęcić. Jego zdaniem, sztuka może mieć najwyższą wartość i najwyższą skuteczność pod dwoma warunkami: po pierwsze, że nie będzie służyć przemijającemu „ja” twórcy, po drugie forma tejże sztuki powinna nie tylko zadowalać w pełni twórcę, lecz także wyrażać piękno tkwiące w rzeczy samej formy. Tą właśnie koncepcją zamyka Flaubert epokę romantyzmu w literaturze, a otwiera erę literatury realistycznej, krytycznej i refleksyjnej.

M.K.

## PISARZ I WSPÓŁCZESNOŚĆ



CZŁOWIEK  
I ALKOHOL

zakończenie

Alkoholizm jest chorobą, a więc tak jak każda choroba wymaga leczenia. Leczenie przeprowadzać można w specjalistycznych poradniach, oraz w zakładach zamkniętych. Szczególną formą leczenia zamkniętego są tak zwane zakłady leczniczo-wychowawcze dla dorosłych.

Podstawową jednak formą leczenia alkoholików są u nas Poradnie Przeciwalkoholowe, które zgodnie z ustawą o zwalczaniu alkoholizmu, powinny znajdować się w każdym mieście powiatowym, oraz w każdej dzielnicy w dużych miastach. W Poradniach Przeciwalkoholowych, prócz lekarzy i pielęgniarek, zatrudnieni są często psychologowie, a czasem i prawnicy.

Najczęściej stosowane są następujące metody leczenia:

- psychoterapia indywidualna
- psychoterapia grupowa
- psychoterapia środowiskowa
- terapia farmakologiczna

Przez psychoterapię rozumiemy lecznicze oddziaływanie na psychikę chorego środkami psychologicznymi, jak sugestia, autosugestia, czy hipnoza. Psychoterapia ma za zadanie, w pierwszym etapie kuracji określić strukturę osobowości alkoholika, jego stosunek do własnych przeżyć, do otoczenia, rodziny, pracy, poznać jego konflikty i trudności. Następnym etapem to różne sposoby oddziaływania na psychikę chorego i w pewnym sensie zmiana i przebudowa jego osobowości.

Psychoterapia grupowa mając zadanie podobne do psychoterapii indywidualnej, odbywa się zwykle 1—2 razy tygodniowo w formie wspólnych dyskusji grupy chorych z lekarzem, lub lekarzem

i psychologiem, pogadanek, wyświetlania filmów. Tematy pogadanek obejmują cykl zagadnień z zakresu alkoholologii i psychologii.

Psychoterapia środowiskowa to przede wszystkim oddziaływanie na najbliższe otoczenie chorego, w celu wytworzenia odpowiedniej atmosfery zrozumienia i życzliwości dla chorego, klimatu sprzyjającego utrzymywaniu efektów leczniczych i wytrwaniu chorego w abstynencji alkoholowej.

Terapia farmakologiczna jest bardzo różnorodna. Najczęściej stosowanym lekiem jest „Anticol” (Antabus). Trzeba wspomnieć, że lek ten może być stosowany tylko pod kontrolą lekarską. Nie wolno też podawać choremu „Anticolu” bez jego wiedzy. Warunkiem powodzenia kuracji jest zachowanie abstynencji alkoholowej — całkowitej — co najmniej przez kilka lat po ukończeniu kuracji.

Efekty lecznicze w dużej mierze zależą od stanowiska samego chorego jego rodziny i najbliższego otoczenia. Bardzo duże bowiem znaczenie w leczeniu alkoholików ma okres rehabilitacji. Konieczny jest w tym czasie szczególnie przyjazny stosunek rodziny i otoczenia do chorego, który często w trakcie leczenia odczuwa duże osamotnienie i zagubienie.

Poważnym problemem leczenia alkoholików jest nakłonienie opornych do leczenia. Często zastosowanie w stosunku do nich przymusu staje się konieczne w oparciu o ustawę przeciwalkoholową. Orzeczenie w sprawie leczenia przymusowego w zakładach leczniczo-otwartego wydają komisje społeczno-lekarskie.

Istnieją one i działają przy Wydziałach Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydentów Rad Narodowych. O leczeniu w zamkniętych zakładach leczniczo-wychowawczych decyduje w każdym przypadku sąd powiatowy właściwy dla miejsca zamieszkania alkoholika. Wniosek do komisji społeczno-lekarskiej może złożyć każda zainteresowana osoba: członek rodziny alkoholika, instytucja, czy zakład pracy, rada zakładowa, opiekun społeczny, sąsiad, czy znajomy alkoholika.

W zakładzie zamkniętym chory przebywa od kilku miesięcy do 2 lat. Stosowane są tam odpowiednie zasady leczenia i postępowania, terapia zajęciowa, zaplanowane rozrywki kulturalne. Głównym zadaniem zakładu leczniczo-wychowawczego jest resocjalizacja pacjenta. Okres pobytu w zakładzie traktowany jest jak mie-

obecność w pracy z powodu choroby.

Ciągle jeszcze za mało docenionym problemem w walce z alkoholizmem jest profilaktyka przeciwalkoholowa. Wiemy o tym, że najskuteczniejszym sposobem zwalczania chorób zakaźnych są masowe szczepienia ochronne i akcje uświadamiające. Alkoholizm jest chorobą, w której profilaktyka ma również duże znaczenie, szczególnie w środowiskach młodzieżowych. W Polsce profilaktyka przeciwalkoholowa rozwija się w dwu kierunkach. Pierwszy to działalność prawodawcza, czy ustawodawcza, drugi — to prowadzenie działalności uświadamiającej o skutkach biologicznych, społecznych i ekonomicznych nadużywania alkoholu.

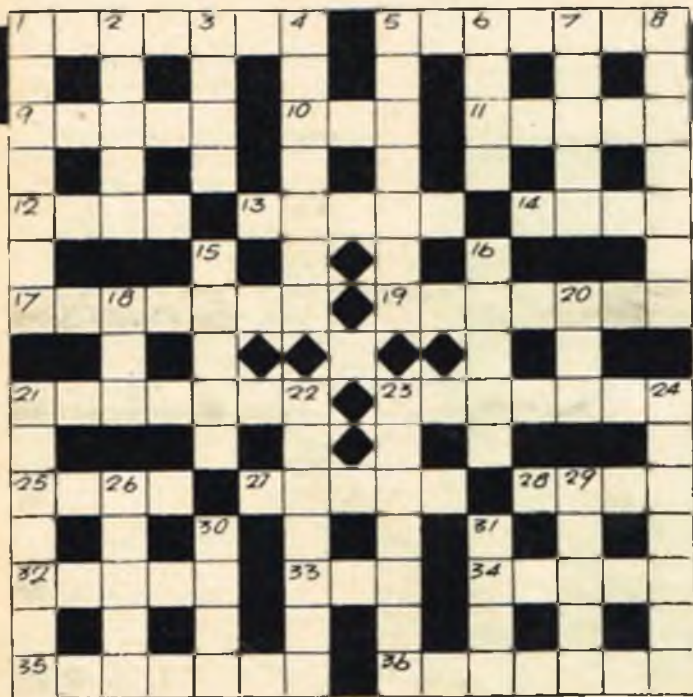
Prowadzenie akcji profilaktycznych, szczególnie w środowisku młodzieżowym jest niezbędne, chociaż wyniki ich działania są niewymierne. Trudno byłoby obliczyć jakie byłyby jednak następstwa społeczno-ekonomiczne w środowisku młodzieżowym, gdyby zaniechać profilaktyki przeciwalkoholowej. W wypadku młodzieży ważne jest, w razie potrzeby, jak najwcześniejsze rozpoczęcie leczenia nalogu. Tylko wczesne rozpoczęcie leczenia daje nadzieję na dobry i trwały efekt terapii.

LEKARZ

## PRZYJMUJEMY OGŁOSZENIA

Redakcja Tygodnika Katolickiego „Rodzina” zawiadamia uprzejmie, że przyjmuje ogłoszenia reklamowe instytucji handlowych, przemysłowych oraz rzemiosła, według ogólnie przyjętych warunków.

Oferty prosimy kierować pod adres: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Warszawa, ul. Kredytowa 4.



## KRZYŻÓWKA (53)

POZIOMO: 1) fortel, pułapka, 5) opiekun prawny, 9) zjawisko atmosferyczne, 10) ukradł krukowi ser, 11) nie olimpijski sport, 12) część pelisy, 13) nie jeden w czasie musztry, 14) wojsko tatarskie, 17) reflektor filmowy, 19) część wiersza, 21) walczy z bykami, 23) pauza, 25) prążkowana tkanina, 27) imię żeńskie, 28) pasza dla bydła, 32) narzędzie rolnicze, 33) ptak, 34) fatamorgana, 35) układ, pakt, umowa, 36) użytkownik statku.

PIONOWO: 1) szlagier, 2) imitacja skóry, 3) do wylawiania min, 4) rodzaj swetra, 5) pracownik muzeum, 6) miarowość, 7) głos męski, 8) manewr szachowy, 15) tabun, 16) autor powieści „Uczta Baltazara”, 18) oznacza remis w partii szachowej, 20) część bieżni, 21) kuzyn bociana, 22) odszczepienie, 23) w porzeczadłe z

guzikiem, 24) organizator, 26) mowa niewierszowana, 29) zręczność, 30) wynalazca maszyny parowej, 31) halucynacja.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 53”. Do rozlosowania: komplety książek.

## Rozwiązanie krzyżówki nr 47

POZIOMO: obibok, adrenalina, zwód, akcent, anioł, zdun, emalia, przeciwnik, terpentyna, kornik, runo, futro, miarka, Bali, katastrofa, tandem. PIONOWO: oszczepnik, badanie, kancelistka, fronton, dno, Glinka, Antoni, sekretariat, lary, antagonizm, zbór, Rubikon, taraban, okular, narwał, itr.

# Rozmowy z czytelnikami

DANUTA C. SOSNOWIEC

W nabożeństwach w kościele Polskokatolickim można uczestniczyć bez żadnego zapisywania się. Z chwilą, gdy zacznie Pani przystępować do Sakramentów św., będzie to znakiem, że więzy z Kościołem rzymskokatolickim zostały zerwane. O kształt krzyża nie będziemy się z Panią sprzeczać. Jeśli Pani uważa, że zgodnie z widzeniem Teresy Neuman i Katarzyny Emmerich inny znak krzyża ukaże się przy końcu świata, to żaden ksiądz nie wyrzuci za to z parafii. Doprawdy nie wiemy, z jakim krzyżem pojawi się Chrystus, bo nikt do tej pory nie wie, jaki kształt miał krzyż, na którym Pan Jezus umarł.

Na pytanie: „kiedy i w jakich okolicznościach krzyż został poświęcony na część i rozesłany po licznych świątyniach”, też nie możemy dać odpowiedzi nie budzącej wątpliwości.

Legenda głosi, że w roku 326 matka cesarza Konstantyna Helena, udała się na pielgrzymkę do Jerozolimy i tknięta przecuciem kazala kopać na szczycie góry Golgota. Na głębokości siedmiu metrów znaleziono kawałki drewna, rzekomo należące do trzech krzyży, lecz trudno było zorientować się, który kawałek należał do krzyża Chrystusowego. Podobno dotykano nimi nieuleczalnie chorą kobietę i tę część drewna, za dotknięciem której chora została uleczona uznano za drzewo Krzyża Świętego. Święta Helena rozdzieliła drzewo na trzy małe części, z czego największą część zapakowała w srebrną skrzynkę i zostawiła pod opieką arcybiskupa Makariusa w Jerozolimie. Pozostałe kawałki posłała synowi swemu do Konstantynopola i papieżowi do Rzymu. Nie trzeba więc było ciąć krzyża, gdyż znalezione części drzewa były zmurszałe.

Kult relikwii Krzyża Świętego rozwijał się już w pierwszej połowie IV wieku. Początkiem kultu relikwii w ogóle były nabożeństwa chrześcijan odprawiane w

katakumbach przy grobach męczenników. Gdy chrześcijanie wyszli z katakumb i mogli budować świątynie na zewnątrz, wtedy przenoszono do świątyni relikwie męczenników. Nadużyła, jakie w związku z tym szybko się zrodziły, poskramał w r. 386 cesarz Teodozjusz Wielki i zakazał ciała męczennika przenosić na inne miejsce, dzielić je na części, sprzedawać do innych kościołów. (Ks. dr J. Umiński, Historia Kościoła t. I s. 245). Jeśli chce Pani obszerniejszych wiadomości na temat Krzyża Świętego radzę przeczytać świetny artykuł dr Wacława Korabiewicza pt. „Pochodzenie emblematu krzyża” w miesięczniku „Novum” wydawanym przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne Nr 11 z r. 1970. Dr Korabiewicz poświęcił badaniom tego problemu 12 lat.

Pozdrawiamy

HENRYK ŁAKOMY — NOWA SÓL

Przykro nam bardzo, że tracimy w Panu tak wiernego Czytelnika, a to dlatego, że niektóre nasze odpowiedzi nie były zadowalające, a na parę listów nie zdążyliśmy odpowiedzieć. Gdybyśmy wszystkim naszym korespondentom odpowiadali zgodnie z ich przekonaniem, wtedy zostałyby przerwana dyskusja, bo nie ma poszukiwania prawdy, skoro poglądy zostały ujednoczone.

Na temat Dekalogu, a zwłaszcza drugiego przykazania Bożego, piszą też inni Czytelnicy, zarzucając Kościołom usunięcie tego przykazania. W związku z tym jeszcze raz wracamy do tego problemu i postaramy się przypomnieć poglądy biblistów katolickich, które i my dzielimy.

Nie ulega wątpliwości, że tekst katechizmowy Dekalogu nie jest powtórzeniem Dekalogu z Księgi Wyjścia (20. 3—17), lecz jest tekstem skróconym. Pierwsze przy-

kazanie brzmi krótko: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną”. Nie włączono do tego przykazania słów dalszych: „nie uczynisz sobie obrazu rytego ani żadnej podobizny tego, co jest na niebie w górze i co na ziemi nisko...”, gdyż słowa te uznano jako rozwinięcie zdania pierwszego, zabraniające bałwochwalstwa. Wyda się to logiczne.

Ostatnie przykazanie rzeczywiście rozdzielono (jak Pan słusznie pisze), gdyż uczyniono zeń dwa przykazania: „Nie pożądam żony bliźniego swego”; „ani żadnej rzeczy, która jego jest”. W Piśmie św. przykazanie to brzmi: „Nie będziesz pożywał domu bliźniego twego, ani będziesz pragnął żony jego, ani sługi, ani służebnicy, ani wolu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest”. W zasadzie więc przykazanie IX-te i X-te, choć utworzone z jednego przykazania, nie zmieniają jednak jego istotnej treści. Skoro złączono w jedno dwa pierwsze przykazania, trzeba było rozdzielić ostatnie, żeby zachować liczbę 10.

Pierwszy podział przykazań został przeprowadzony przez dwóch Żydów hellenistów — Filona Aleksandryjskiego i Józefa Flawiusza. W podziale tym jako przykazanie drugie uznano zakaz czynienia podobizn bóstwa. Opowiedzieli się za tym podziałem wybitni pisarze chrześcijańscy: św. Teofil Antiocheński, Tertulian, Orygenes, św. Grzegorz z Nazjanzu, św. Cyryl Aleksandryjski, św. Ambroży, św. Hieronim.

Kto pierwszy ustalił formę katechizmową przykazań, którą dziś uznaje Kościół rzymskokatolicki, kościoły Starokatolickie — nie wiadomo. Jest jednak pewne, że już Klemens Aleksandryjski, żyjący w II wieku wykazywał słuszną polączoną obu pierw-

szych przykazań w jedno, jako mających jeden cel: obronę wiary w jednego Boga przed bałwochwalstwem. Św. Augustyn w osobnym na ten temat traktacie uważał ten podział za najłuszniejszy. Jego powaga przyczyniła się do tego, że taki podział przyjął się w całym Kościele. W podziale przeprowadzonym przez św. Augustyna przykazanie pierwsze i drugie jest złączone w jedno, a przykazanie dziesiąte rozdzielone na dwa.

Za podziałem podtrzymywanym przez św. Augustyna opowiedzieli się później wybitni teologowie średniowieczni: Piotr Lombard, Aleksander z Hales, św. Bonawentura, Duns Skot, św. Tomasz z Akwinu i inni. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że w tekście Dekalogu zalecanym przez św. Augustyna zawarte są słowa: „Nie uczynisz sobie posągu, ani jakiegokolwiek obrazu. Nie będziesz wzywał imienia Jahwe nadaremno: pamiętaj o dniu szabatom, aby go święcić”. Kiedy i ten tekst został przez Kościół zmieniony, trudno zbadać.

Mamy nadzieję, że odpowiedź ta zadowoli tym razem wszystkich naszych adwersarzy, bo im przyznajemy rację. Rzeczywiście obecny, skrócony tekst Dekalogu, nie jest wiernym odtworzeniem tekstu zawartego w Piśmie św., lecz jest tekstem skróconym. W naszym mniemaniu skrót ten nie zmienia jednak istotnej treści tekstu pełnego. Jeśli ktoś inaczej sądzi, niech posługuje się całym tekstem.

Pozdrawiamy

Odpowiedź na temat Dekalogu dotyczy też listu Pani Haliny Bielawskiej z Orłowa.

Ks. E.B.

## PRZECZYTAJ • WYTNIJ • WYPEŁNIJ • WYŚLIJ

### ZAKŁAD WYDAWNICZY „ODRODZENIE”

WARSZAWA  
UL. KREDYTOWA 4

### ZAMÓWIENIE

Zamawiam (-my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- ..... egz. Ks. E. Bałakier — Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce. Warszawa 1962 r. . . . . 30,—
- ..... egz. Ks. S. Włodarski — Historia Papieżstwa. Warszawa 1964 r. . . . . 35,—
- ..... egz. Pisma BPA FR. Hodura t. I i II Warszawa 1967 r. . . . . 60,—

- ..... egz. J. Skalski — Rzym a sprawa Polska. Warszawa 1968 r. . . . . 18,—
- ..... egz. Ks. S. Włodarski — Siedem Soborów. Warszawa 1969 r. . . . . 20,—
- ..... egz. Ks. S. Włodarski, W. Tarnowski — Kościoły Chrześcijańskie. Warszawa 1968 r. . . . . 20,—
- ..... egz. M. Miniak — Wierność i Kłątwa. Warszawa 1971 r. . . . . 50,—

Przesyłkę zobowiązuję(-my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamawiającego.

## PRZECZYTAJ • WYTNIJ • WYPEŁNIJ • WYŚLIJ

Zdjęcia: CAF, Archiwum.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 2A, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla Ameryki 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 1472. U-52.

## Z DZIEJÓW SPORTU W WARSZAWIE



# MAITRE GIMNASTYKI UPRASZA CHĘTNYCH...

— Tak brzmiał początek ogłoszenia, umieszczonego w „Kurierze Warszawskim” z roku 1833, zachęcający warszawiaków do odwiedzania pierwszej, jak byśmy dziś powiedzieli, szkoły wychowania fizycznego w stolicy. Nie do wiary, że istniała już w tamtych latach, prawda? A jednak...

Wprawdzie nie wszyscy gimnastykujemy się rano, to fakt, ale większość rodziców zburczy swą latorośl, gdy dowie się, że np. otrzymała dwóje z wychowania fizycznego.

— Ja w twoim wieku byłem asem w skoku w dal, w siatkówce... — zaczynają się morały. Choć tak po prawdzie, to bardzo różnie z tym bywało w naszej młodości. Ale w czasach dzisiejszych w dobie ogólnego upowszechnienia sportu, nie wyobrażamy sobie dnia bez kilku ćwiczeń gimnastycznych, chociażby dla rozluźnienia mięśni. Jak jednak bywało z tym dawniej? No cóż, bracia sarmaci, choć doskonale władali szablą, celnie strzelali, choć lamali podkowy, wyśmienicie jeździli konno — to z racjonalną gimnastyką zapoznali się raczej późno. Bo chociaż już Jędrzej Śniadecki w swojej pracy „O filozoficznym wychowaniu dzieci” nawoływał do powszechnego uprawiania ćwiczeń gimnastycznych, to jednak kto by tam panie dzieju brał poważnie do serca i głowy, rady rzucane przez uczonego, który to podobno parzył się dodatkowo jakimiś eksperymentami naukowymi.

Co innego było pójść na pokazy przeróżnych „Kampanii Gimnastycznych”, które odwiedzały Warszawę już od połowy XVIII wieku, i w sławnej „Hecy” — czyli amfiteatrze przy ulicy Chmielnej, wystawiały uciezkie widowiska. Czegoż tam nie było — „...akrobaci twardzi i mięty, herkulesi, ci to ciężary unosili ogromne niczym piótko, albo biegacze w przód i w tył, linoskokowicie lub też żonglerzy czy woltżerowie, którzy odprawiali swe przedstawienia”.

A było co podziwiać, spryt, siła i zwinność podobały się ludowi stolicy, ale naśladować ich nie śmiał nikt, aby sromoty sobie nie przysporzyć. Tak to bywało dawniej.

Jak widać, ogłoszenie to brzmiało wręcz atrakcyjnie, ale czy inne względy sprawiły, że nie było zbyt wielu chętnych, a imię pan Matthes musiał się ograniczyć do udzielania lekcji gimnastyki dzieciom pana hrabiego i kilku innym chłopcom z zamożniejszych domów.

Dopiero w roku 1844, kiedy to otworzył już samodzielnie nową szkołę gimnastyczną w lokalu

przy ul. Nowy Świat, popularność tego zakładu zaczęła wzrastać. Powoli przelamano pierwsze lody i coraz więcej młodzieży, a nawet osób dorosłych zaczęło pobierać lekcje gimnastyki.

Nieco później, imię pan Matthes przeniósł swój Zakład Gimnastyczny na Sewerynow, gdzie otrzymał obszerne pomieszczenie w dwóch dużych salach oraz spory ogród do ćwiczeń na wolnym powietrzu. Miał też w tym czasie kilku wiernych uczniów, którym przekazywał swoje umiejętności i doświadczenia. Jednym z nich był Michał Majewski, doskonały ówczesny szermierz i gimnastyk, który około 1860 roku otworzył drugą w Warszawie Szkołę Gimnastyczną w domu dr Dubanka przy ul. Królewskiej.

Obie wymienione szkoły wyróżniały się zupełnie nowoczesnymi metodami nauk, dysponowały sprzętem sprowadzonym zza granicy i mogły śmiało konkurować z podobnymi instytucjami istniejącymi wówczas w innych krajach Europy. Michał Majewski poza tym, postanowił przybliżyć ćwiczenia gimnastyczne uboższej młodzieży rzemieślniczej. Projekt swój ogłosił w prasie — dodając że za szkolenie tej młodzieży pobierać będzie tylko symboliczne wynagrodzenie. Wezwał więc majstrów i przedsiębiorców zatrudniających młodych uczniów, aby ci zapisywali swych podopiecznych dla dobra ich rozwoju fi-

zycznego. Liczył, że zbierze ze 100 młodych uczniów rzemieślniczych, i co się okazało — „...już czwarty tydzień upływa od daty ogłoszenia, a zapisanych jest dotąd uczniów 9!!, w tej liczbie 4 z warsztatu jednego majstra, chwala mu za to! Na wszystkich więc majstrów i fabrykantów z naszego miasta, liczącego dwakroć po sto tysięcy mieszkańców, przypada aż pięciu uczniów, których pryncypalowie zrozumieli swój obowiązek i gotowi są ponieść tak małą ofiarę dla fizycznego i moralnego dobra powierzonej sobie młodzieży...” („Tygodnik Ilustrowany” 1864 r.).

Widać z tego, że nie wszyscy jeszcze wówczas rozumieli, że nie tylko pociągłi i różgi rozwijały naszą młodzież fizycznie i moralnie. Zrozumieli te oczywiste prawdy dopiero w długi czas potem, i dlatego ćwiczenia gimnastyczne traktowane były wtedy jako niepotrzebne fanaberie.

Takie to były początki racjonalnej gimnastyki w Warszawie.

KRZYSZTOF SELIGA

